Numer 48 Dnia 30 listopada 1913.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nowe przysłowia.

Kto rano wstaje — temu także darmo nikt nic nie da.

Kto się śmieje ostatni, ten najczęściej niema z czego się śmiać.

Uderz w stół, a stół się rozleci.

Podsłuchanie.

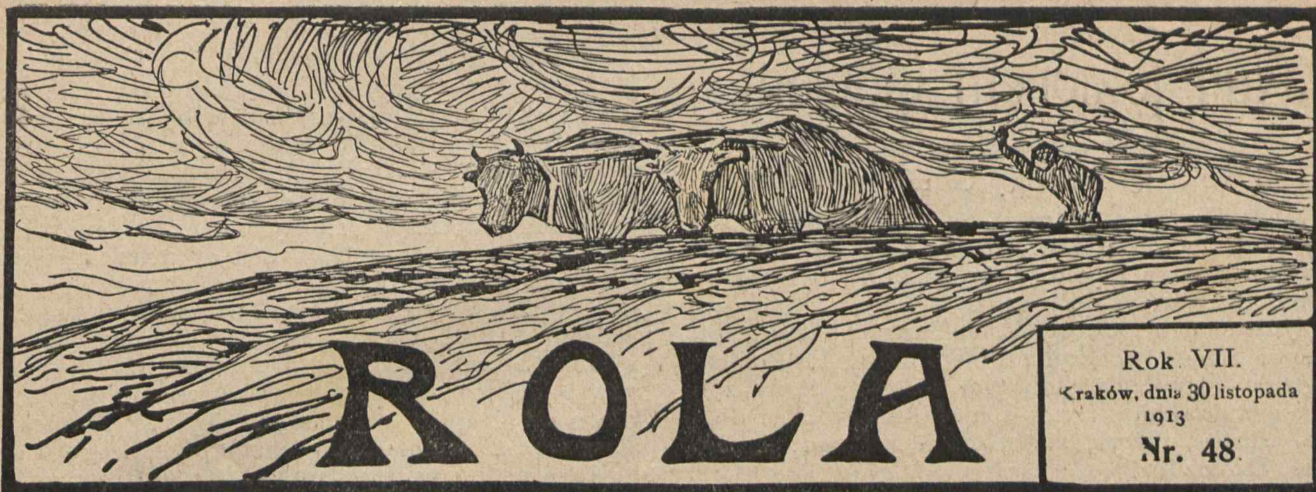
Mańka: Twoja mama jednak nie jest taka ładna jak moja!

Franka: No, to nic nie szkodzi, ale za to moja mama jest jeszcze panną, a twoja nie!

Żona (w miodowym miesiącu): Co ci to, kochany mężulku, że nic nie mówisz?

Mąż: Wybacz, mam ból głowy, rwanie w zębach i reumatyzm, musiałem się przeziębić!

Żona: A, to chwała Bogu, a ja już myślałam, że się na mnie gniewasz!



Rok VII.
Kraków, dnia 30 listopada 1913
Nr. 48.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor., — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr 50.



Noc Listopadowa 1830 r.

W 83-cią rocznicę powstania Listopadowego.

Noc listopada.., mgła szara się ściele,
Swem białem płaszczem otula świat wkoło,
Wicher nagina nagie drzew piszczele —
Znikły dnie wiosny wraz z pieśnią wesołą
I smutek tylko drży w falach przestworza,
Jakaś niepewność kładzie na skroń dłonie
Szepcąc po cichu: Już zamarła zorza
Co w purpurowej błyszczała koronie...
Lecz może błyśnie... może się zapali,
Gdy ją krwią własną z piersi podsycicie,
Bowiem dziś czynów trzeba, czynów stali,
Poświęceń... potem trza marzyć o świcie!...
A świt ten blisko... choć w murach Warszawy
Knują się krwawe spiski w sercach wroga,
Krwi oni żądni — jak szakal plugawy
Krew polską żłopać!... Lecz potęga Boga
Większa jest niźli ich niecne zamiary,
Więc duch proroczy ostrzegł polskie syny,
Wlał w nich otuchę miłości i wiary
I przygotował ich na wielkie czyny!...

I cyt... szum jakiś jest słychać w oddali,
Jak gdyby orzeł zatrzepotał w skrzydła,
Dym z mgłą się miesza: Nad Solcem się pali,
Wszystko zadrżało, jakby od straszydła...
Lecz strach to nie jest, to hasło do boju!
W szkole kadetów bije raźniej serce...
Z murów Warszawy pierzchł anioł spokoju,
Każdy gotuje się pójść na mordercę...
...A Piotr Wysocki, dobywając szpady,
Woła: — Godzina zemsty już wybiła,
Naprzód więc śmiało, bo dość krwi i zdrady!
Do broni wszystko, komu Matka miła!!
— Do broni! — hukli i oficerowie
Szlegiel i Nyko, dzielny Dobrowolski,
— Niech się krew leje, niechaj drżą carowie,
W imieniu drogiej, ujarzmionej, Polski!...

I poszła młodzież, złoty kwiat wolności,
Trupem Moskali zasłała ulice..
By psy po świecie rozwlokły ich kości,
Za knuty, Sybir — i polskie dziewice!...

Robert Rydz.



Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

13. Namowy Gierdy.

Miłosław, pożegnawszy się z Rzepichą i ścisnąwszy rękę poczciwego wieśniaka, udał się napowrót do zamku ścieżką ponad jeziorem, którą był pierwej przybył do folwarku Piasta.

Już słońce skłaniało się ku zachodowi, gdy wpośród drzew zobaczył czarne chmury królewskiego grodu. Uroczystość bogini miłości i życia zbliżała się ku zakończeniu, i z niedalekiego gaju dolatywał wesoły okrzyk zgromadzonego ludu: Dziejo, Żywie, Dziedzilio!

Zwróciwszy kroki swoje ku innej stronie, szedł cały w myślach zatopiony tam, skąd się ów głos odzywał, i wkrótce zobaczył dwóch mężów samotnie stojących, którzy w cieniu drzew, dalecy od orszaku uroczystego, ważną jakąś prowadzili mowę między sobą. Był to wojewoda Leszek i waleczny ów młody Dobrogost, brat rodzony Helindy. Poznawszy ich, Miłosław przyśpieszył kroków swoich, rzucając się w objęcia stroskanego ojca i doświadczonego przyjaciela, i opowiedział im w przerywanych i związku nie mających słowach to wszystko, co usłyszał od siostry swojej Rzepichy.

Śmiertelna bladość powlekła twarz wojewody, gdy się o tej straszliwej wieści dowiedział, albowiem chociaż przeczuwał, iż król z królową złe zamiary mają względem swych stryjów i krewnych, jednak nie spodziewał się, aby już tak dalece posunęli swą złośliwość. Boleść i zapalczywość malowały się na twarzy młodzieńca, który nie mogąc już dłużej wstrzymać gniewu, zawołał z uniesieniem:

— Ach, czyliż już tak dalece świat się zepsuł, iż siedziba starożytnych ojców i przodków naszych zamieniła się na jaskinię łotrów i miejsce mordu swych pokrewnych? że podczas gościnnej uczty ostrzą szkaradni zdrajcy mordercze sztylety dla ugodzenia nimi w piersi swych zaproszonych przyjaciół? Toż to temu zdziczałemu i szalonemu królowi zdaje się, iż krwią wylaną z potomków Lecha, będzie mógł okupić ów przebrzydły cyrograf, którym się duchowi nieczystemu zapisał? Zastanów się nad tem, czcidogny mój stryju, waleczny Leszku, zastanów się, wczoraj chciał głowę syna twojego poświęcić na ofiarę piekłom, a ta bezbożna kobieta usiłowała zamordować ci twą córkę. Słyszysz mnie stryju i ojcze! Mająż oni żyć, ci występni zbrodniarze, którzy szanowną dziedzinę królów kalają najokropniejszemi niegodziwościami? Ruszajmy co żywo, aby, nim jeszcze dzień się ten zakończy, w obliczu zgromądzonego i przychylnego nam ludu, krew nikczemnego zbrodniarza i złośliwej czarownicy nagrodziła popełnione już bezprawia.

— Pójdź, bracie mój Dobrogoście! — zawołał Miłosław — pójdź, straszliwą rozmowę prowadzić będę z tą królową. Po trzykroć popełniła względem mnie szkaradną obłudę i zaklinam się na bogi, iż nie udam się pierwej na spoczynek, aż dokonam zemsty nad tą pięknie połyskującą gadziną!

Przebudzając się jakoby ze snu ciężkiego, podniósł Leszek spuszczoną swą głowę, i rzekł mocnym, rozkazującym tonem:

— Czegoż się buntują młodzieńce i odważają się w przytomności mojej jako najstarszego pomiędzy rodziną książęcą czynić zamiary samowolne? Czy zapomnieliście o tem, iż jesteście rodu słowiańskiego i wnukami Krakusa? Czyliż nie istnieją prawa w naszem państwie, które nam dał Jessa, król niebios? I możecież sądzić, iż mordem mord zniszczycie? Włóżcie do pochew oręże wasze, lekkomyślni młodzieńce: Otwarcie i jawnie sądzić będziemy te sprawy, których bezbożność dokonała w zaciszu, Ręka sprawiedliwości niechaj trafi winnego, lecz nie oręż osobistej i niepowściągnionej zemsty, ażeby w późne czasy nie powtarzano między ludem, iż synowie Lecha króla swego zabili, i świętą dziedzinę swych przodków znieważyli bezprawnym buntem.

— Oto wszyscy książęta i wojewodowie są zgromadzeni w Kruszwicy; gdy się po skończonej uroczystości zbiorą do uczty, natenczas przy otwartych drzwiach niech się odprawi sąd krwawy, podług dawnego zwyczaju ojców naszych. Ty zaś, Miłosławie, udasz się natychmiast do chaty poczciwego Piasta i, gdy się ściemni, przyprowadzisz siostrę twoją do zamku Kruszwickiego, ażeby w obecności wojewodów złożyła świadectwo przeciw zbrodniarce. Twoi żołnierze niechaj ją przyjmą u bram zamkowych, aby bezpiecznie stanąć mogła w podwojach królewskich. To jest mój rozkaz i niezłomne zalecenie, a ktoby się poważył przestąpić me rozrządzenia, ten będzie ukarany jako buntownik.

Zatopiony w myślach, stał samotny Miłosław w cieniu drzew, wlepiwszy osłupiałe oczy przed siebie; stary Leszek powrócił do uroczystości, objawiając tam jednemu i drugiemu księciu bratu swemu o tem, co dopiero niedawno od syna słyszał i zapraszając ich do przybycia na sąd, który rozpocząć zamyślał; a brat Helindy oddalił się do swych żołnierzy, w celu dania im stosownych rozkazów, na przypadek, gdyby ta sprawa inaczej rozstrzygnąć się nie mogła, jak tylko mężnem odparciem przemocy. Surowy rozkaz ojca polecił synowi zachowanie umiarkowania i spokojności aż do czasu stosownego, gdy ukryta zbrodnia wyjawioną zostanie; jednak czuł w duszy, że mu niepodobna będzie zachować przytomności umysłu, jeżeli zobaczy tę, która go tak szkaradnie oszukała. Nienawiść ku obłudnicy, umiejącej ukryć swą złośliwość pod postacią anielskiej urody, wrzała w jego wzburzonem sercu i wstydliwe zapłonienie pokrywało twarz jego rumieńcem, gdy sobie przypomniał, z jaką łatwością wpadł w sidła wszetecznicy i jak blisko już mógł stać się w jej ręku narzędziem bezwładnem wszelkich bezprawi i przyczyną zagłady całego swego rodzeństwa. Z niecierpliwością oglądał się na słońce, oczekując prędkiego zachodu i nieprzyjemne zdawały mu się te wesołe pienia z pobliskiego gaju Dziedzilii, które się obijały o jego uszy, aż w tem usłyszał niedaleko od siebie szmer do lekkiego wietrzyku podobny i zwróciwszy oczy ku owej stronie zobaczył białą postać, która się ku niemu przedzierała przez zarosłe gałęzie i krzewy. Przez czas niejakiś wpatrywał się w nią ciekawemi oczyma, lecz nagle odwrócił głowę, zakrywając oblicze swe obiema rękami, gdyż — ona to była — której widok duszę jego przerażał, której w swem sercu nienawidził i pogardzał; ona to była, owa królowa Gierda, która przed nim stanęła. Wieniec, spleciony z rozmarynu i myrtu, otaczał jej pełną loków głowę; lekka i mocno do ciała przylegająca biała suknia, uwydatniała jej nadobną kibić i urodziwość kształtu, a oczy jej ciemne pałały ogniem miłości; radość znalezienia w tem miejscu tego, za którym serce jej wzdychało i którego wszędzie chciwemi oczyma nadaremnie upatrywała; radość ta oblała jej policzki nadobnym rumieńcem, a uchwyciwszy z zapałem rękę lubego młodziana i przyciskając ją do serca, rzekła głosem czułym i rozkochanym:

— Przecie znajduję cię, drogi mój przyjacielu! Gdzieżeś się tak długo ukrywał, iż cię szukać mu-

siała Gierda, która więcej żadnej radości nie znajduje tam, gdzie ciebie niema! Dlaczego jesteś tak smutny i zmartwiony? Nie jestże to dzisiaj uroczystość bogini życia, która kochankom sprzyja, uroczystość Miłosława i Gierdy?

Lecz młody rycerz, wyrwawszy się z jej rąk, odpowiedział z odwróconą twarzą w tonie niechęci i żalu:

— Możeż ci sprzyjać bogini Żywie, to czyste źródło całej istności, możeż sprzyjać tobie, która chodzisz po ciemnej ścieżce bezprawia i unikasz dróg jasnych! Śmieszże wspominać o bogini miłości, ty, która śmierć i jady nosisz w swem sercu?

— Miłosławie — zawołała zdziwiona i przelękła Gierda — czyż to ciebie mówiącego słyszę? Sąż to słowa miłości, którąś mi poprzysiągł i także to nagradzasz zaufanie, z którem się uciśniona w objęcia twoje rzuciłam, ty, który mi jedynie drogim jesteś na ziemi?

— Zaufanie, miłość? — powtórzył Miłosław boleśnie. — O, te już na wieki znikły dla mnie, już ich nigdy nie zobaczę tych pięknych chwil miłości i zaufania! Krwawe morderstwo zastąpiło ich miejsce; zabój łączy się nieprzerwanie do zaboju, a nieszczęście z nieszczęścia powstaje. Cóż robić? tak się stać musiało i inaczej być nie mogło!

— Cóż ci się stało, Miłosławie, mój drogi przyjacielu — zawołała królowa, usiłując przytrzymać wydzierającego się od niej zawsze młodzieńca — cóż twój umysł tak nagle zmieniło? Spojrzyj, wszak to Gierda przed tobą stoi, której przyrzekłeś być przyjacielem i obrońcą.

— Tak jest, to ty jesteś, ty, Gierda, owa piękna królowa — odpowiedział młodzieniec przerywanym głosem — i równie przyjemnie do mnie mówisz, jak dzisiaj w poranku, gdym sądził o tobie inaczej. Ale ja i Rzepichę także widziałem — dodał wzmocnionym i zagniewanym głosem — czy słyszysz? Mówiłem również z Rzepichą, a tak widzisz sama, iż wszystko jest daremne!

— Rzepicha?.. Czy żyje ona? — przebąknęła niezrozumiałym głosem przestraszona królowa, lecz prędko powracając do przytomności, rzekła z uśmiechem pogardliwym:

— Istotnie, nie dziwi mię to bynajmniej, iż cię w tym stanie znajduję, gdyż wnosić mogę, że ta zuchwała dziewica nienajpochlebniej o mnie mówiła, i że się starała wmówić w ciebie wymyślone fałsze, mszcząc się nademną, chociażem ją dość łagodnie ukarała.

— O! nie oczerniaj jej — zawołał Miłosław z niewstrzymaną boleścią — nie obmawiaj tej, która wyżej od ciebie stoi, jak tron potężnego Jessa nad pieczarą ciemnego Nia — ona jest tem, czem ty się być wydajesz i czem nawet byćbyś mogła, gdyby piekielne jady nie zatruły ci serca. Odstąp odemnie z czarującemi twemi wdziękami! Obudziłem się z tego snu, w który mię wmamiłaś i nigdy mnie już nie wciągniesz w sidła swoje. Wiem, kto był za ofiarę w bałwochwalni Piekłosa i wiem również, kto ją posłał do krwawej jaskini mistrza!

— Zuchwały chłopcze! — zawołała rozgniewana i rozjadła najwyższą złością królowa — kiedy więc wiesz o wszystkiem, jakże odważasz się w tym tonie mówić z tą, której słowo zniszczyć cię może w tym momencie? Znasz miłość Gierdy, lecz nie znasz jej gniewu, dlatego drżyj, gdyż on jest dla ciebie zgubnym!

— Ja mam drżeć przed tobą — odpowiedział Miłosław z spokojną obojętnością. — Czegoż się mam ciebie obawiać? Co mi było najmilszego, toś mi wydarła; spokój życia umorzyłaś w mej duszy, niedowierzanie i uczucie nienawiści wznieciłaś w mem sercu, samą miłość, ten najpiękniejszy dar dobrych bogów, zamieniłaś w obrzydzenie. Spłynie krew dla nasycenia chciwych duchów podziemnych, brat powstanie z szaloną zapalczywością przeciwko bratu i pokolenie Lecha rozdzieli się w nieprzyjaźni po wieczne czasy; niczem to jeszcze jest woboc tego, czego już od ciebie doznałem i nic już okropniejszego trafić mię nie może, gdyż wiedz o tem, nieszczęsna, ja ciebie nad wszystko, kochałem.

Z głośnym płaczem rzucając się do nóg i obejmując kolana wzruszonego młodzieńca, zawołała Gierda przytłumionym od żalu głosem:

— Ach, nie opuszczaj mię, drogi Miłosławie! nie odtrącaj mię od siebie ty, którego nad wszystko kocham. Rzuć jedno tylko spojrzenie na mnie, aby rozjaśniło ciemność mej duszy! Daj mi twą rękę, Miłosławie, niech przez ciebie wsparta, podniosę się z mej nicości i wyrzeknę się na zawsze wszelkiego bezprawia. O, słuchaj mię, słuchaj mój drogi! Od dzieciństwa prawie chodziłam ścieżką bezbożności; głosy duchów podziemnych przyśpiewywały mi już u kolebki, utulając mię we śnie: odwróciłam się od drogi prawa i światła i zaprzedałam się marom ciemnej nocy. Przekleństwo nad pokoleniem mojem od dawnych czasów ciążące, poświęciło mię już w pierwszym dniu mego życia usłudze Czarnego boga; już jako dziecię nauczono mię sepleniącemi usty wymawiać słowa czarodziejskie, i coraz bardziej pogrążałam się w steku nieprawości. Nie było już nadziei, abym kiedy odstąpić miała od tej ciemnej i bezbożnej drogi; w tem ujrzałam ciebie Miłosławie, i serce moje uczuło, iż inaczej byćby ze mną mogło, iż jeszcze powrócić mogę do rzędu czułych ludzi, iż jeszcze nieznaną mi dotąd cnotę, przy tobie umiłować mogę. O, nie odwracaj się odemnie, abym napowrót nie upadła w dawną ciemnicę nieszczęścia, pociesz mię twemi słowy, iż mi już przebaczyłeś, a nowe słońce jasności zaświta w duszy mojej!

Wzruszony aż do gruntu serca, słuchał Miłosław tych słów przerażających i tkliwych, a litość, odzywając się w jego piersiach, zdawała się wzniecać to wyobrażenie, iż jeszcze wszystko łagodniej i lepiej skończyć się może, niżeli przedstawiał sobie w myśli.

Widząc tę urodziwą kobietę, klęczącą przed sobą, już wyciągał ku niej swe ręce, chcąc ją podnieść z ziemi, gdy w tem Gierda dalej mówić poczęła:

— Miłosławie! panuj nademną i nad sercem mojem, jak włada pan nad swoją niewolnicą. a wszystko, cokolwiek tylko wydołam, jest twoje; — twoje to obszerne państwo Sarmatów, twoja ta stolica królów i tron bogaty! Precz z nikczemnym niedołężnikiem z rzędu żyjących, niechaj go trafi pomsta rozgniewanego mistrza, a nas niechaj okrąży niezwiędłemi wieńcami stateczna miłość i przyjaźń. Wysoko stać będziesz, mój drogi i ukochany, wysoko nad śmiertelnymi, przechodząc do tronu po obrzydłym trupie Popiela. Twoi pokrewni i powinowaci zegną przed tobą swe karki i cześć ci oddadzą książęta północy, gdyż niedaremnie poświęciłam najpiękniejsze dni młodości tajemnej sztuce czarnoksięskiej; na moje skinienie posłuszne są duchy podziemnych przepaści i mnie służą straszliwe moce piekielne.

Usłyszawszy te pełne zgrozy słowa, wyrwał się gwałtem z jej rąk, a odskoczywszy od zbrodniczej niewiasty, zawołał, podnosząc oczy do nieba:

— Dzięki wam, nieśmietelne bogi! Dzięki ci wszechmocny Jessa, ojcze wiecznego światła, iż poznałem niebezpieczeństwo tej obłudnej gadziny, która już jadowite swe żądło wypuszczała dla zranienia niedoświadczonego i słabego mego serca. — Precz,

odemnie poczwaro w niewieściej postaci — rzekł do zmartwiałej ze strachu królowej — precz, ty, która kielich życia śmierciogubnemi kroplami zatruwasz! Przez martwe zwłoki króla mam wstępować na tron stojący nad przepaścią? Duchy wiecznych ciemności mają stolicę moją okrążać, ażeby mnie, występnemu człowiekowi hołd składały pobratymcze narody i pokolenia? Ha, zwodzicielko! odstąp odemnie, na wieki wyrzekam się ciebie! Nie na piersiach człowieka złóż twoje serce pełne bezbożnych uczuć, nie w pośród jasności dnia szukaj sobie tego, któryby ci był podobnym; do piekła obróć się z twemi żądzami.

Odwróciwszy się, nagle zwrócił swe szybkie kroki ku innej stronnie, ani spojrzawszy na Gierdę, która, podobna do posągu, stała nieporuszona, obróciwszy osłupiałe oczy za odchodzącym.

Powracając do uroczystości Dziedzilii, orszak młodych panien i dziewcząt, wyśpiewujących wesołe pienia, zaszedł drogę Miłosławowi, który przedzierając się przez zarosłe krzaki, zdążał do mieszkania Piasta. Dziewice te, mając na czele Helindę, uwieńczone w wieniec z dzwonków i myrtu, powracały parami od ołtarza bogini, której ofiary swoje złożyły, aby resztę dnia, nachylającego się już ku zachodowi, przepędzić na wesołych tanach i zabawie, również w tym czasie zwyczajnych tak w podwojach panów możnych, jak i chatach ubogich wieśniaków.

Helinda, spostrzegłszy młodego bohatera, który właśnie w tym momencie z gęstwiny wystąpił, wybiegła naprzeciwko niemu i zawołała:

— Ach, tyżeś to jest, Miłosławie! Dlaczegoż nie byłeś przy uroczystości Dziedzilii Żywie? Lecz czemuż tak zmartwiony i smutny wyglądasz? Powiedz, czy się wydarzyło co nieprzyjemnego, gdyż to równie i mnie sprawiłoby zmartwienie!

Wpatrując się w jasne i niewinne oczy lubego dziecięcia, uczuł jakieś niepojęte wzruszenie w swem sercu, i nachylając się do niej, rzekł tkliwym głosem:

— Jakże ci pięknie, moja Helindo, w tem gronie! Czy i ty byłaś przytomna uroczystości Dziedzilii i czy jej także złożyłaś ofiary?

— Właśnie stamtąd powracamy, Miłosławie — odpowiedziała maleńka — wszyscy tam na ciebie oczekiwali: twój ojciec i mój oglądali się wszędzie za tobą, a nawet i — królowa — dodała z niejaką przymówką — pytała się o ciebie.

— Nie wspominaj mi o niej, czysta i niewinna istoto!.. Lecz powiedz mi, czy i Helinda za mną tęskniła?

— Ach, nie inaczej — rzekła — patrz, jeszcze nie jesteś uwieńczony, a oto towarzyszki moje uwiły wieńce i korony dla uwieńczenia niemi zwycięzcy pod Krępakiem; ty jednak nie pokazałeś się pomiędzy zgromadzeniem, więc powracają teraz z wieńcami do domu. — Pójdźcie tu, towarzyszki moje — pójdźcie i uwieńczcie go, on tu jest sam, ten mężny Miłosław, na którego daremnie oczekiwałyście!

W okamgnieniu otoczyły wesołe dziewice zdumionego bohatera, okrążając go girlandami splecionych gałązek, a Helinda, zdjąwszy swój wieniec z głowy, oddała go uroczyście wzruszonemu aż do łez Miłosławowi, który, uściskawszy ją serdecznie, odwrócił się nagle dla pośpieszenia na miejsce, gdzie go obowiązek wzywał.

— Bywaj zdrów, Miłosławie — wołała za odchodzącym maleńka oblubienica — pamiętaj o Helindzie i nie porzucaj danego ci wieńca, chociażby nawet i zwiądł, aż do zobaczenia się ze mną.

Śpiesznym krokiem dążąc ku brzegom jeziora, zastał tam stojących greckich młodzieńców Michała i Rafała, i w ich towarzystwie udał się ciągle zatopiony w myślach do wiejskiej chaty poczciwego Piasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W NOC LISTOPADOWĄ.

Poszli po sławę nieśmiertelną na bój straszny, spowodowany udręczeniem milionów serc, związanych wspólnym niewoli łańcuchem... Poszli z otwartą piersią na groty, kule, bagnety, aby utopić tysiące bolów w morzu krwi; zagłuszyć zgrzyt powroza, co krwawym śladem znaczył niewolników karki, wśród grzmotu dział i świstu kul karabinowych. Cierpieli i znosili katusze, póki pełna nie wezbrała rzeka, a gdy brzegi przepełniły się, buchnęły fale lawiną, która rozprysła się w tysiące skier odwetu, które jak gromów błyskawice runęły w wrogów zbroicę. Jeden wielki szczęk oręża rozbrzmiał bojowem hasłem przez szare niwy i zielone ugory, aż pod północnych lodowych krain widnokręgi, gdzie w podziemiach sybirskich odezwie się od czasu do czasu konającem echem.

Gdy pierś zbolała zebrała ogromem udręczeń, chwycili za broń i poszli w imię wiary, w nadzieję bogaci; o głodzie przechodzili niedostępne gąszcze. Namiotami im były drzew nagich konary, a muzyką poświty, szumy wichrów mroźnych.

W noc listopada dobyli oręża, by odrzucić od siebie wód spienione fale, które ziemicy polskiej porywały szmaty i zmieniały je nagle w dziejowej kużnicy, przejmując zgrozą serca, szczerze przywiązane i buchające żarem miłości ku matce, której szaty krwią ociekłe z bolu, targały wichrów nieprzyjazne prądy.

Poszli młodzi i silni, zwartą piersią razem, zostawiając za sobą cierpień cmentarzysko, opuszczali zaciszne domowe pielesze. Zrosili ziemię obficie krwią męczeńską, świętą; przysporzyli Jej nowych mogił labirynty i padli przed przemocą w imię przeznaczenia.

* * *

A gdy noc przeminęła, tysiące zastępów etapami snuło się, brocząc śnieżne drogi, hen daleko na północ, by dopełnić kielicha zgorzkniałego reszty. Szli zimni, obojętni, jak cienie, nie ludzie, krwawiąc zranione ciało na zmarzniętej grudzie i nic im nie szczędzono, prócz jednej litości.

Księżyc wybladły wysunął się kręgiem, lecz schował wnet swą tarczę za mgławe zasłony, wstydząc się i rozjaśniać nie chciał śnieżnych szlaków, by nie widzieć cierpienia złamanych rodaków.

I szli tak cicho... Ani słowo skargi nie wymknęło się z piersi niewolą zamarłej, tylko czasem cień czarny zwalił się na grudzie, jakby znaczyć chciał ślady nowym męczennikom, których podobne losy w mroźny kraj powiodą, by powiększyć wśród lodów polskie cmentarzysko.

* * *

Minęło sporo czasu — wiek dobiega blisko, a u nas rozłam. Rozdźwięk opanował serca i niezgody zarzewie stale się powiększa, która razem z ciemnotą do upadku wiedzie. Rokrocznie czcimy bohaterów naszych, sławiąc ich mężne serca i szlachetne dusze, ale o zgodzie wspólnej nie myślimy wcale, by do pracy szlachetnej złączyć bratnie dłonie i nieść pochodnie światła, gdzie ciemność zalega szarych niw naszych zorane zagony.

Na śmierć i na wygnanie poszli tamci cisi i w imię haseł najświętszych, a krew ich męczeńska stała się posiewem, który w plon wielki rozrośnie, a my winniśmy porzucić waśnie, pielęgnować wzrost plonu dla przyszłych pokoleń.

J. Jarmuła.

PO BITWIE POD STOCZKIEM.



Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
Polskim hufcom cześć;
Niech najwyższe wieże wieżom
Dzwonem głoszą wieść:
Że już bagnet się z bagnetem
I miecz z mieczem wdał,
I my z małym sił pocztem,
Dziesięć wzięli dział.

Tam pod Stoczkiem jeszcze ślady
I radlących kul,
Bo obsiadły nas gromady
Jako pszczoły ul.
A Gajzmara na ich czele
Możny stawił wódz,
Tysiącami — nas niewiele
Chciał od razu stłuc.

Ale szabla słucha dłoni
Czuje jeźdźca koń —
Wódz nasz krzyknął: bij to oni!
Wróg porzucił broń.
Dziesięć dział ulanych z spiżu,
Pełno żywych głów;
A czterysta tuż przy krzyżu,
Zakopano w rów.

To twój pierwszy liść wawrzynu
Żyj Dwernicki nam!
Tylko naprzód Polski synu,
Wszędzie jak dziś łam!
Wszędzie jak dziś bierz armaty,
I w pień wroga siecz,
Aż wyszczerbisz jak przed laty
Na Kijowie miecz!

Stefan Garczyński.

Powstanie listopadowe.

Mijają dni, miesiące i lata, a w czasie tego przypominają się dni dawnej wolności, dni potęgi i chwały. Nadchodzą rocznice żałobne walk krwawych o wolność naszą i targają sercem polskiem, że tyle krwi wylano napróżno. I oto znów jedna z rocznic bolesnych i smutnych, lecz wielkich swą tragedyą, to dni listopadowego powstania. Walki bolesne i krwawe kosztowały życie tysięcy polskich bohaterów, a dzięki nieumiejętnemu prowadzeniu wodzów zostały zmarnowane.

Naród, ciemiężony przez Konstantego, brata cara Mikołaja, czuł całą ciężkość swego położenia, ale tylekroć walczył napróżno, że nie ufał w swe siły. Kiedy jednakże wybuchła rewolucya we Francyi, a car Mikołaj pragnął zawrzeć koalicyę przeciw niej i tam z pewnością powstałoby wojsko polskie, ferment, który już istniał w Polsce, zaczął dojrzewać najpierw w szkole podchorążych, a następnie rozszerzał się po całem mieście. Ostatecznie wyznaczono termin powstania na 29 listopada 1830 r. na godzinę 8. O tej godzinie zapalono browar na Solcu, który jednakże prędko zgorzał, a skutkiem tego nie we wszystkich dzielnicach dowiedziano się o rozpoczęciu działania. Dopiero żołnierze stąd rozbiegli się po mieście całem, wołając: — »Do broni!« W. Książę Konstanty, napadnięty, zdołał się uratować ucieczką. Jednakże nie opanowano odrazu całego miasta. Brak wspólności działania i najwyższego wodza dawał się odczuwać dotkliwie. Zaczęto układy z W. ks. Konstantym, który stał pod Warszawą, sam nie wiedząc, co robić. Układów jednak nie dopełniono z tej przyczyny, że naród nie pragnął dostać się znów pod bat cara, a słaby rząd tymczasowy widział jedynie ratunek w układach i zgodzie.

Wreszcie naczelne rządy ujął w swe ręce Chłopicki, ogłaszając się dyktatorem. Chłopicki, dzielny generał z czasów Napoleońskich, nie wierzył jednak w powodzenie powstania. Zdawało mu się, że zbyt silną jest Rosya, by można się było z nią mierzyć. To też rozpoczął na własną rękę układy z Petersburgiem. Dlatego wypuszczono nieoględnie W. ks. Konstantego z całem wojskiem rosyjskiem. Na to tylko czekał car Mikołaj i od tej chwili pragnął wywrzeć zemstę na Polsce. Dnia 13 grudnia mianował głównodowodzącym wojsk rosyjskich hr. Dybicza Zabałkańskiego. Dnia 23 stycznia otrzymała Rada narodowa dwie odezwy feldmarszałka Dybicza, który oznajmia o swem wkroczeniu w granice Królestwa i wzywa wojsko polskie do złożenia broni. Na Sejmie w odpowiedzi na to zdetronizowano dynastyę Romanowów na tronie polskim i wezwano naród cały do boju.

Zdawałoby się, że naród, liczący 4 miliony i porywający się z wojskiem 28 tysięcznem na kraj 60 milionowy, nie zwycięży, a jednak tylko pozornie, bo wojska rosyjskie były porozrzucane na szerokich przestrzeniach, żołnierz źle żywiony i traktowany, pod względem wykształcenia nie mógł się równać z wojskiem polskiem, oficerowie nawet teoretycznie nie byli obeznani ze sprawą wojenną, karabiny złe i popsute, wyjątek stanowiła jazda i artylerya. Armia polska przewyższała rosyjską pod względem ducha i wykształcenia. Całe pułki często ginęły na miejscu, nie cofając się ani kroku (4 pułk pod Ostrołęką). Niestety, brakło wiary u wodzów powstania i nie wykorzystano należycie jego początków.

Dnia 1 lutego zebrał feldmarszałek Dybicz zaledwie 125.000 ludzi i 444 armat i d. 5 lutego wkroczył 8 kolumnami pod granice Królestwa. Siły te wzrosły następnie do 160.000, podczas gdy wojska polskie liczyły ledwie 44.920 ludzi i 144 dział. Teraz jeszcze, kiedy nieprzyjaciel wkraczał w granice, w obozie polskim była bezradność. Wciąż marzono o układach. Wielu wiedziało, że na nic układy. To też Dwernicki z niewielkimi oddziałami ucierał się wszędzie, a pod Stoczkiem rozbił korpus Geismara i zdobył 17 dział.

Tymczasem Dybicz dwoma traktami maszerował na Warszawę. Wśród przeszkód zbliżył się do Grochową i tu przyszło do krwawej walki, w której z jednej strony 98.000 Moskali i 258 armat, a ze strony polskiej we właściwej walce brało udział 29.050 ludzi i 82 dział. Głównym celem walki było wtargnięcie do Warszawy. — Najzaciętszy bój toczył się koło Olszynki, którą po zaciętym boju, zawaloną trupami, zdobyli Moskale, po ranieniu Chłopickiego. Mimo przeważającej siły, Moskale zaczęli ustępować i byliby zostali zwyciężeni. Zwycięstwo dał im prosty przypadek: granat, pękający pod koniem Chłopickiego, pozbawił wojsko polskie wodza w chwili najkrytyczniejszej.

Naczelną władzę objął po Chłopickim, Skrzynecki, wódz słaby, również upatrujący najlepsze zakończenie sprawy w układach, które też rozpoczął. Generałami dywizyi zostali: Rybiński, Giełgud, Małachowski i Milberg, dowództwo jazdy oddano: Łubieńskiemu, Umińskiemu i Skarzyńskiemu, szefem sztabu został Chrzanowski, gen. kwatermistrzem Prądzyński, naczelnym dowódcą artyleryi Konarski, kierownikiem robót inżynierskich Kołaczkowski, czterej ostatni najzdolniejsi oficerzy. Dwernickiego w 1500 koni wyprawiono na Wołyń.

Dybicz tymczasem zamierzał teren wojny przenieść na lewy brzeg Wisły, oddaliwszy Geismara i Rosena. Nadawała się chwila do rozbicia poszczególnych części wojsk rosyjskich, co radził Prądzyński. Na usilne nalegania ruszył Skrzynecki na Geismara, rozbił go, następnie ścigał Rosena, lecz nie wykorzystał należycie zwycięstwa, dozwalając Moskalom zniszczyć zapasy z żywnością. Za Rosenem popędził Prądzyński i pod Iganiami z 6000 rozbił 15 tysięczny korpus, w dobrej stojący pozycyi, z 36 działami, mimo tego, ze Skrzynecki zamiast śpiesznie działać, spóźnił się i żadnej pomocy nie dał. Na próżnych usiłowaniach do stoczenia walki z Dybiczem stracono wiele czasu. Wreszcie dn. 26 maja uderzył pod Ostrołęką Dybicz na armię polską, którą uratował jenerał Bem. W walce zginęło 8000 ludzi; polegli jenerałowie Kicki i Kamieński, inni odnieśli ciężkie rany; w wojsku nastało rozprzężenie, ale nieprzyjaciel także poniósł wielkie straty. Tymczasem Dwernicki zdobył Zamość, następnie przeniósł się na Wołyń, później jednak otoczony przeważnemi siłami Kajzarowa, wkroczył do Galicyi, tu został rozbrojony i wysłany do Styryi.

Nieprzyjaciel nie wyzyskał swego zwycięstwa, a car Mikołaj zmienił plan walk, pragnąc całą armię przenieść na zachód i z tej strony zdobyć Warszawę. Tryumf ten jednak dostał się komu innemu, bo Paszkiewiczowi. Dybicz umarł nagle 10 czerwca. Powstanie chyliło się ku upadkowi. Nie wykorzystano powstania na Litwie. Wysłano tam nieudolnego Giełguda, który nie zrobił nic i Dembińskiego, któremu dano zbyt słabe siły, by zdziałać coś potrafił. Stracono zaufanie i odebrano dowództwo Skrzyneckiemu, powierzając je Dembińskiemu. Prezesem Rady narodowej mianowano Krukowieckiego. Był on także i gubernatorem miasta. Kiedy Paszkiewicz gotował się do oblężenia miasta, w Warszawie znajdowało się 38.000 wojska, 140 dział, a według raportu szefa żywności dn. 3 września, było chleba na

23 dni, soli i słoniny na dni 5, wódki na 3, owsa na 10, siana i słomy na 14 dni. Taką spuściznę objął Krukowiecki. Lecz Paszkiewicz lękał się szturmu. To też rozpoczął układy, a gdy ich do skutku nie doprowadził, rozpoczął szturm od reduty Wolskiej dn. 6 września. Ze świtem zagrało 98 dział korpusów Kreutza i Pahlena. Dwanaście armat naszych nie było w stanie sprostać tej burzy kul i kartaczy, miotanej wkrótce już ze 170 dział ciężkiego wagomiaru. Broniło tej reduty zaledwie 1200 ludzi. Dybicz kazał ruszyć do szturmu. Pchał tam korpus za korpusem; zaczęto bronić i ze strony polskiej, ale zbyt późno, bo nie spodziewano się z tej strony szturmu. Najdłużej wytrwał tam Sowiński, starzec o kuli, a jednak do ostatniej chwili walczący.

— Ognia do ostatniego ładunku — wołał — a po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!

O godzinie 11 szaniec zdobyto. Lecz i cała Warszawa nie była do obronienia. Generałowie zgodzili się na to, że próżno wylewać krew i rozpoczęto układy.

Wojsko polskie opuściło Warszawę. Tak zakończył się przedostatni akt wielkiej tragedyi dziejowej. Straty polskie wynosiły około 16.000 ludzi, rosyjskie 12.000.

Wojsko wprawdzie opuściło Warszawę według warunków układu, ale w głównej kwaterze takie zapanowało przygnębienie i rozstrój, że mimo tego, iż siły polskie wynosiły jeszcze 58.000 bez załóg w Zamościu i Modlinie, a Paszkiewicz nie mógł użyć w polu więcej jak 40—45.000, to nawet najmężniejszych opuściła odwaga. Naczelnym wodzem został generał Maciej Rybiński, lecz ducha w wojsko nie wlał, bo i sam go nie posiadał, a kiedy po próbach układów Berg zażądał natychmiastowego poddania i wykonania przysięgi na wierność carowi, Rybiński, aby uniknąć haniebnego poddania, przeszedł z wojskiem granicę koło Szulcowa do Prus d. 5 października i pod Brodnicą został rozbrojony. Przedtem jeszcze generał Ramorino przeszedł granicę galicyjską pod Borowem, w województwie Lubelskiem, dnia 17 września.

Tak upadła sprawa wielka i wielkie rokująca nadzieje. Polska patrzyła na bojujących synów z nadzieją lepszej przyszłości. Z uwielbieniem patrzano na bohaterów z pod Stoczka, Grochowa, Wawru i Igań. Świetne te chwile były tylko jasnymi promieniami na tle naszego nieba smutnego. Jeszcze nie dość pokutowaliśmy za winy. Pokolenie ówczesne, przejęte do głębi uczuciem honoru i średniowiecznej rycerskości, musiało uledz w nierównej walce z przeciwnikiem, który był uosobieniem brutalnej siły, chytrości, przebiegłości i podstępu.

Ks Jan Gląb.



Nie zdradził...

W dowód szacunku F. Kurasiowi poświęcam.



Wśród dźwięku kajdan i blasku pochodni
Wyprowadzono więźnia z ciemnej celi
Przed sąd, trybunał zachłanności, zbrodni...
Na stole Chrystus, dwaj bieli Anieli
Podtrzymujący cierniową koronę
Byli świadkami północnego prawa...

Kim był ów więzień?.. Patrz w Zachodu stronę,
Gdzie nad łanami Polski łuna krwawa
Błyszczy, bór czarny brzmi tysiącznem echem
Strzałów, tam stała kolebka młodziana.
Nad krajem jego z bolesnym uśmiechem
Przeszła skrzydlata Matka ukochana,

Na bój powiodła z wrogiem dzieci swoje...
Poszedł on za Nią, za Orłem, Pogonią
Na bój o wolność, na trud, walki, znoje...
Dziś się na jego skroni róże płonią
Ran, z jego piersi zdrój krwawicy tryska,
Jak purpurowe płomienie z ogniska..

Wzięty w niewolę obrońca swej braci
Dzisiaj przed sądem wojennym odpowie
Za swą zuchwałość, bunt śmiercią opłaci.

„Hej ty miateżnik“ dziki Moskal woła,
„Jeżeli miła tobie wolność, zdrowie,
Mów, kto zbuntował ludzi z twego sioła“.

On milczy... — kieskę na stole położy
Kozak... napróżno... trybunał się srożу:
„Mów, kto przewodził wam w buncie na cara!“
On milczy... jemu droższa święta wiara
Ojczyzna, niźli Judasza dukaty,
On z wzgardą patrzy na nikczemne plemię...

„Zdjąć zeń kajdany, zerwać z niego szaty“
Rzekł sędzia straży, „i rzucić na ziemię“...
Wnet zaświszczały nahajki i spadły
Na obnażone barki, ranne ciało...
On jednak milczy, choć z bólu wybladły
A serce w mękach na strzępy się rwało...

Nie zdradził... „Dalej z nim na szubienicę!“
Wyprowadzono go z sali, na szyję
Kat mu założył pijany pętlicę.
A on nim zawisł nad ziemią „Niech żyje
Polska“ zawołał i martwe źrenice
Skierował hen w dal, gdzie matula siwa
Oczekiwała nań smutna, tęskliwa...

Władysław Łukasik.

Czarodziej Twardowski.

11. Na Łysej górze.

Siedział mistrz znudzony wszystkiem, co uczynił i widział, i cniło mu się tak, że już nie wiedział co począć z sobą, aż nagle zerwał się z ławy i, jakby mu błysnęła znagła myśl nowa a zabawna, w głos krzyknął:

— Pojadę na Łysą górę!

Był to właśnie czwartek, kiedy się tam wszystkie duchy i czarownice zbierają.

Był to sejm czarownic i duchów.

Ledwie pomyślał mistrz, już siedział na malowanym koniu i, rzuciwszy garścią sen na Maćka, drzemiącego w kącie izby, wyjechał kominem. Był już zmierzch, wiatr dął z północy, księżyc czerwony, otoczony małą chmurą, wychodził z pod ziemi powoli; do koła mistrza orszak jego leciał: nietoperze, sowy, puhacze, dziwne jakieś i niewidziane po dniu stworzenia. W powietrzu słychać było rozmowę wszystkich stworzeń, którą mistrz jeden rozumiał.



...Siedziało siedm bab, na siedmiu kamieniach.

Spotkała go kukułka, ulubiona wieśniakom prorokini i mówiła mu:

— Dobry wieczór ci, mistrzu, dobry wieczór! Dokąd to się spieszysz? Po co jedziesz? Na co tobie ta ciekawość, po ciekawości smutek? Jedź, jedź: za kalinowym mostem, za trzema stogami, za trzema mogiłami i trzema krzyżami znajdziesz, czego szukasz, choć nie znajdziesz, czego szukałeś.

Poleciała kukułka.

Gonił mistrza nietoperz i witał go, trzepocąc skórzanemi skrzydłami:

— Nie poznałeś mnie, mistrzu? Jam ci to jest, który wiszę nad twojem okienkiem w Krakowie i skrzydłami memi od czarów cię zasłaniam. Uwolniłem się przecie choć na chwilę, polecę do czarownic na Łysą górę.

Poleciał naprzód i zniknął w ciemnościach.

Swiergotały wróble, a mistrz je rozumiał, jak mówiły do siebie:

— Polecim do stodoły bogacza, wyskubiemy kłosy, wypijem mu w polu, co znajdziem, musi choć mimowoli dać jałmużnę.

Skrzeczała sroka na płocie:

— Jadą goście, jadą goście! Jedzie pan na czarnym wozie, a na nim biały krzyż, a w wozie koni cztery, towarzyszą mu księża! Gotujcie się na przyjęcie, droga pani, bo jedzie gość do was, którego czekacie!

Wszystkie te głosy mistrz, lecąc nad ziemią, zbierał w ucho i duszę, bo je rozumiał, a wszystkie były smutne.

Tymczasem w powietrzu mijał tłumy różnych duchów i postaci, lecących, jak on, na Łysą górę.

Tam przesuwały się stare wiedźmy, o trzech garbach, o trzech zębach na miotłach, na ożogach, na łopatach, z rozczochranymi włosami, rozpiętemi opończami. Skakały na kozłach, na czarnych kotach, na nietoperzach leciały.

Jedna z północy sunęła się w stępie, którą poganiała tłuczkiem, miała złote czółko na głowie i, jak wszystkie, garnuszek zawieszony u pasa.

Drugą wiozła żaba, trzecią krowa czarna; każda z nich śpiewała coś pod nosem, za każdą dymiły się spalone jakieś zioła z garnuszka zwieszonego u pasa.

Nagle przesunął się mimo Twardowskiego szkielet biały wisielca z postronkiem u szyi; za nim leciało stado wron i kruków, kracząc:

— Jeszcze masz ciało u boku, wiszą ci jeszcze po biodrach kawałki. Oddaj nam ciało, oddaj nam nasze!

Potem ujrzał latawca i latawicę, którzy w czułym uścisku sunęli się na Łysą górę.

Potem chchlików małych jadących tłumami.

Potem upiory blade w śmiertelnych całunach.

Potem wilkołaki, które wyjąc, jak głodni wilcy, szli za nimi. I wiele jeszcze dziwnych postaci przesunęło się koło niego, nim ujrzał wreszcie Łysą górę, której kościół na tle niebios jaśniejszem czerniał w oddaleniu, a podnóże jej zaroślami okryte połyskiwało drobnemi światełkami, poruszającemi się w różnych kierunkach, stojącemi, migającemi. Tu bowiem u podnóża góry, zbierali się wszyscy od czasu jak wierzchołek przez święty przybytek Boży został zajęty, nie porzucając odwiecznej schadzki, a ustępując jednak przed znakiem krzyża, błyszczącym na wierzchołku.

Im bliżej był mistrz, tem wyraźniej tłum czarownic i dziwacznych postaci, oświetlony tajemniczymi ogniami rozłożonymi po górze wśród zarośli, rozpoznawał. Wzlatując długo ponad głowami ich, widział i słyszał dziwne rzeczy, dziwne rozmowy, przypatrzył się osobliwym straszydłom i potworom, nasłuchał się szyderskich śmiechów, brzęków i śpiewów. Niekiedy z koła wyrywały się w dma, brały za ręce i unosiły w konwulsyjnym tańcu, podobnym chorobliwym ruchom paralityków. Wśród tłumu kręcili się rozsypani tam i siam dyabli, których zdradzał płomyk, wahający się nad głową i nad sercem; nie ów blady i czysty, którym cechują geniusz, lecz czarny, dymny, smrodliwy.

Czarownice wołały:

— Lado, lado, lado, didi!

I widać było ich tańce, wykrzywiania, podskoki, z którymi otaczały ognisko i warzący się kociołek.

Z ciekawością przypatrywał się mistrz, nie mieszając się z tłumem, i zwolna dookoła oblatywał górę, zamyślony, zadumany wśród tego wesela potępionych, które dziko w jego sercu brzmiało.

Straszna to bowiem była wesołość, przez której łachmany podarte przeglądała rozpacz, w której czuć było męki i śmierć.

Trafił Twardowski na szkołę.

Siedziało siedm bab na siedmiu kamieniach grobowych, a dookoła nich cisnął się tłum młodzieży. Każda zabierała głos z kolei i tłómaczyła, nauczała, jak duchy sprowadzać, jak deszcz zatrzymać, jak krowom mleko odebrać, jak chorobę naprowadzić, jak osypywać, jak w zbożu zawiertki czynić, jak płaksy na dzieci nasyłać i t. d. i t d Młodzież słuchała z uwagą, z ciekawością, z radością, i brała nauki do serca, bo nic się tak łatwo nie przyjmuje, jak złe.

Niedaleko znowu stare baby warzyły napój inny, czarowny i, siedząc nad kotłem, kiwały głowami, machały rękami, przeciągłym głosem wołały jedna po drugiej:

— Kładnę kość ze starej kośnicy: niech, kto napój wypije, uschnie jak ta kość, zżółknie i zaniemieje.

— Kładnę wosk ze świecy kościelnej, spalonej na pogrzebie: niech mu będzie w życiu smutno, jak było na cmentarzu, kiedy świeca dogorzała.

— Rośnie kwiat nad mogiłą, kwitnie w zaduszny dzień, czarno i biało — rzucam kwiat do napoju i niech mu kwitnie na czole czarna myśl, jak ten kwiat, czarny smutek i rozpacz.

— Włóżcie serce sowy, co się kryje w dzień a w nocy płacze, a ludzie ją zabijają i ptacy ją pędzają: niech i on tak będzie znienawidzony od wszystkich.

Mieszały napój w kotle trupią kością i sypały weń wszystką złość, którą miały w sercu; napój wrzał, szumiał i syczał i kipiał aż nad brzegi. I któ ra kropla jego padła na ziemię, wypaliła trawy, a zasychała czerwono jak krew.

Za temi inne było koło jeszcze, ale tu wśród szeptów i chichotania nie mógł mistrz dojść, o co szło, a nie bardzo ciekawy, pominął, nie dowiedziawszy się.

Niżej uczył stary upiór młodego upiora, jak krew ze śpiących wysysać, a stara zmora młodą zmorę, jak dusić biednych, siadając im na piersi.

Tam i siam włóczyły się po górze duchy i mary pojedyńczo, inne z dyabłami w parze, inne jeszcze, szukając sobie towarzyszy, zaczepiały, wykrzywiając się miłośnie, lub rzucały się na przechodzących. Byli tam młodzi i starzy, młode i stare, mnichy i żołnierze, szlachta i chłopstwo, mieszczki i mieszczanie, lecz najwięcej starych bab i upiorów. Wszystko to suwało się po zaroślach, wkoło rozłożonych ognisk, gwarzyło i śpiewało, krzyczało i śmiało się przeraźliwie, targowało i kłóciło, przeklinało i wyzywało.

Gdzieniegdzie ślepi dudarze grali czarownicom piosenki i tańce; indziej biesiadowano pod krzakami, dobywając jadła i napojów z dwojaczków i butli z miodem i piwem. Mistrz, postrzegając wszystko, nie mieszał się do tłumu, ulatywał nad nim zwolna, ciekawie się wpatrując i przysłuchując, a czoło jego chmurne było i pomarszczone, świadcząc o głębokiem uczuciu i myślach.

Sabat zbliżał się do końca,. bliskie było kurów pianie, niektórzy już się wynosili, gasły ogniska, szumiało powietrze od wzlatujących mar, klasztorny zegar bił godzinę. Po chwili na folwarku kury raz pierwszy piać zaczęły. Twardowski zwrócił się do Bydgoszczy, gdzie Maćka zastał jeszcze śpiącego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Franka Powrózkowna wróciła wkiejsik z Prus: przywiezła se bachora, štyry spodnice, jedwabną chustkę i pośrybrzaną brandzoletkę.

— A to się wam pani do chałpy zwaliła — padam ja do starego Powrózka. — Będziecie mieli hunoru na całą zimę.

— Tfu! — splunął Powrózek — z takiem hunorem, niech ją palarus ciśnie! Kieby dziecko było w chałpie siedziało, nie byłoby mi do chałpy paskudztwa przywlekło. A tak, mój Ty Boże, cłek wstyda się nosa na Boży świat pokazać.

— Jakiego paskudztwa? — pytam ja ze ździwieniem. — Przecie ubira się nicem jaka pokojówka od harendarki.

— Co mi tam z tego ubirania się! — odparli Powrózek — z wierzchu wszystko po pańsku, ale jakbyś tak zaglądnął pod spodnicę — zmiłuj się — od gadziaństwa aze się roi. Zawszyło się to niescęście, ze choćbyś całą wieś do bicia nagnał, toby ani za rok tego owadu nie wytłukli. Ale to jesce nic, bo taka rzec, to się i najuściwsemu trafi. Ale nie dość tego, bo jej całe gicale świerzby oblazły, ze ani dotknąć gdzie.

— No to i co z tego? — ja na to — ale macie w chałpie panią, jak pieniądz.

— Acha, taki piniądz — odparli Powrózek. — Zeby to choć co grajcarów przywiozła, toby tam cłowiekowi wszyćko lzej przesło, ale, zatracona, ani złamanego szeląga nie uciułała.

— Tacy wyście to? — ja na to. — Gdyby wam była przywiozła grajcary, toby was nic nie smuciło, a tak to ino brak grajcarów was draźni? Wam, widzę, cent drozsy nad dusę i nad zbawienie wiecne?

— E, zaraz plecies — Powrózek mi na to. — Mnie i o dusę chodzi.

— Ale wam grajcary waźniejse — ja mu na to — bo gdyby wam nie było chodziło o grajcary, tobyście dziewcyny na zatracenie do śwabów nie byli posyłali, alebyście ją trzymali w chałpie. Przecie tyle mądrzy ludzie o tych pruskich zarobkach gadają, tyle przeciw nim gazety pisą, ze ino kto głupi, to o tem nie wie i mądrzejsych nie słucha. Wyście nie słuchali, to dobrze wam teraz tak! Pojedzie chłopak, to tam takze nic dobrego się nie dorobi, naucy się kalecyć swoich ojców mowę, wykręcać ją na wszystkie strony i często się rozhula i rozpije, tak ze późni pozytku z niego nikt nie ma. A dzieucha kazda, to juz na wieki wieków amen przepadła. Macie dobrą nauckę i teraz, myślę, będziecie kuzdego przed temi zatraconemi »saksami« ostrzegali.

— A niech ich tam grzysi porwą! — sepnął Powrózek złośliwie i posedł niescęśliwy ku swojej chałpie.

Z TYGODNIA.

Sejm galicyjski. Gazety wiedeńskie piszą, że rokowania o galicyjską reformę wyborczą przybierają tego rodzaju obrót, iż nie jest wykluczonem, że Sejm zostanie, w razie doprowadzenia do celu rokowań, zwołany w najbliższym czasie na krótką sesyę z porządkiem dziennym: budżet, pożyczka krajowa w wysokości 20 milionów koron i reforma wyborcza sejmowa.

Ze stronnictwa ludowego. Rezygnacyę posła Stapińskiego przyjął do wiadomości parlamentarny klub ludowców. Prezesem klubu obrano posła Średniawskiego, na wiceprezesa Koła polskiego w miejsce posła Stapińskiego, naznaczono posła Kędziora. Kongres polskiego stronnictwa ludowego oraz Rada naczelna zwołane początkowo na d. 29 listopada do Rzeszowa, zostały odwołane i odłożone na dzień 13 grudnia. Jak wiadomo, Rada naczelna ma zadecydować ostatecznie o wniesionej rezygnacyi posła Stapińskiego z kierujących stanowisk.

Reforma wyborcza. W sobotę d. 22 listopada odbywał we Lwowie narady klub ukraiński przy współudziale ks. metropolity Szeptyckiego i biskupa ks. Czechowicza. Obaj książęta ruskiego Kościoła nawoływali do umiarkowania i dążenia, by doszła do skutku ugoda z Polakami. W toku obrad mowcy ruscy podnieśli, że po stronie polskiej niema jeszcze jednomyślności co do wszystkich szczegółów projektu i dlatego reprezentacya ukraińska musi się rezerwować z wypowiedzeniem swego ostatniego słowa. Ukraińcy zresztą wcale nie mają powodu śpieszyć się bez względu na to, jak sytuacya Sejmu galicyjskiego odbije się na wewnętrznem położeniu państwowem. Dodawano też, że jeżeli ma przyjść do zwołania Sejmu, to wpierw cała sprawa reformy wyborczej musi być ze stronnictwami polskiemi aż do najdrobniejszych szczegółów omówioną i tak wyrównaną, aby sejmowa komisya do reformy wyborczej nie potrzebowała już przeprowadzać dyskusyi i ograniczyła się jedynie do wyboru referenta, oraz, aby Sejm na jednem, najwyżej dwóch posiedzeniach, reformę wyborczą mógł we wszystkich trzech czytaniach załatwić. Dyskusya była chwilami namiętna, a ten ton namiętny brał coraz bardziej górę. Kierunek ostrzejszy przemógł też przy układaniu rezolucyi. Nieprzyjęto projektu rządowego w ostatniem jego brzmieniu, a tylko oświadczono gotowość wejścia w dalsze rokowania, o ile projekt rządowy uwzględni wszystkie zasady projektu t. zw. kompromisowego, to jest tego projektu, który już był przyjęty na wiosnę przez Rusinów, lecz upadł z powodu opozycyi stronnictw polskich.

Delegacye wspólne. Wobec delegacyi austryackiej i węgierskiej, przyjętych przez cesarza w Burgu, wygłosił cesarz, jak zwykle co roku, mowę tronową, omawiającą położenie zagraniczne. Minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold, wygłosił przed delegacyami wywód o polityce zagranicznej monarchii. Wywód ten napotkał na ostrą krytykę tak u delegatów austryackich, jak i węgierskich. Zarzucają ministrowi spraw zagranicznych, że złą politykę prowadził podczas zawikłań bałkańskich, która naraziła tylko monarchię na wielkie koszta pogotowia wojennego na południowych granicach państwa, a żadnych korzyści nie przyniosła. Mimo tej krytyki delegacye uchwaliły ministrowi wotum zaufania. Imieniem delegacyi austryackiej, jako jej prezes, przemawiał do cesarza prezes Koła polskiego, Dr Leo. Mowa jego uczyniła wśród delegatów korzystne wrażenie.

Sprawa samorządu w Królestwie Polskiem niebawem ma zostać ostatecznie załatwioną. W dn. 26 listopada sprawa ta przychodzi pod obrady Rada państwa i prawdopodobnie uchwaloną zostanie wedle poprzednich uchwał Dumy, to znaczy, że samorząd w Królestwie Polskiem będzie urągowiskiem z Polaków, gdyż wedle projektu, przyjętego przez Dumę, językiem autonomicznych władz w Królestwie ma być rosyjski.

Klęska żydów we Włoszech. Z powodu zwycięstwa stronnictwa katolickiego w Rzymie w ostatnich wyborach do parlamentu, burmistrz Nathan, zagorzały wróg Kościoła, a głowa kliki żydowsko-masońskiej, zamierza złożyć rządy. Zarząd miasta obejmie prawdopodobnie komisarz królewski.

Ustąpienie króla Ferdynanda. Londyńskie gazety donoszą, że jeżeli Austrya nie wesprze króla Ferdynanda, to nie powróci on już do Bułgaryi. Król zapewne zrzecze się tronu na rzecz swego syna Borysa, który jest prawosławny i cieszy się w kraju sympatyą.

Powiększenie floty angielskiej. Minister marynarki angielskiej wygłosił na bankiecie u burmistrza Londynu długą mowę, w której podkreślił, że marynarka angielska w najbliższej wojnie liczyć będzie 150 tysięcy ludzi. Jest to liczba największa od czasów wojen Anglii z Napoleonem, a dwa razy tak wielką jak liczba drugiej z rzędu potęgi morskiej. Mimo to w najbliższym czasie Anglia wystąpi z nowemi żądaniami na powiększenie marynarki, ponieważ inne mocarstwa, zwłaszcza Niemcy, budują ciągle nowe okręty wojenne. Anglia postara się także o to, aby w dziedzinie floty napowietrznej zdobyła pierwsze miejsce w świecie.

Pożyczki państwowe w Europie. Po wojnie bałkańskiej i po zawikłaniach europejskich z nią związanych, zapowiada się szereg pożyczek, które chcą zaciągnąć państwa europejskie. Francya zapowiada pożyczkę na uzbrojenia 130 milionów, Rosya kolejową 500 milionów rubli, Serbia, Bułgarya, Grecya starają się każda o 250 milionów franków, Czarnogóra ma otrzymać 30 milionową pod rękojmią Europy, Turcya rokuje o 700 milionową. Austro-Węgry będą musiały w nadchodzącym roku zaciągnąć najmniej 700—800 milionów koron, dla opłacenia kosztów wschodniej polityki w ubiegłym okresie, oraz dalszych wojskowych wydatków, które on za sobą pociąga.

Zatarg Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi. Jeszcze nie skończył się zatarg rzeczypospolitej meksykańskiej ze Stanami Zjednkczonymi. Prezydent czyli naczelnik Meksyku, Huerta, nie chce ustąpić. Okręty wojenne Stanów wojennych otrzymały rozkaz krążyć po morzu przed meksykańskiemi przystaniami okrętów i nie przepuszczać do nich okrętów handlowych, wiozących broń lub naboje. W sobotę 15 listopada zatrzymano i zawrócono z drogi okręt niemiecki »Bismark«, gdy po przeszukaniu go pokazało się, że wiezie strzelby dla rządu meksykańskiego.

Powstanie Indyan w Ameryce. W okolicach, zamieszkiwanych przez Indyan, panował przez długi czas spokój; obecnie szczep Nawajów wydobył z ziemi topory wojenne i rozpoczął powstanie. Indyanie nie chcą układać się z wysłannikami rządu związkowego. Skarżą się oni, że przy dostarczeniu im zapasów zimowych zostali skrzywdzeni, dano im bowiem niedobrą mąkę, złe koce i marne mięso. Kilkanaście folwarków, na które Indyanie napadli, zostało zniszczonych i zrabowanych. Z fortu Robinson wysłano pułk kawaleryi dla zgniecenia powstania.

KRONIKA.

Przypominamy, iż udział w losowaniu „Podarków Szczęścia“ będą brali tylko ci, którzy całoroczną prenumeratę nadeszlą **przed** Nowym Rokiem 1914. Kto chce więc podać rękę szczęściu, niech nie zwłóczy z wysyłką prenumeraty.

(W. B.) **Pożar.** W poniedziałek d. 10 listopada o godz. 3 po południu, wybuchł pożar u Lajbla Elijasza w Grabnie, w powiecie brzeskim, który zniszczył dach na domu, stajnię i boisko przy domu przystawione, i kilka kóp zboża. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny. Szkoda wynosi około 900 kor., w części była ubezpieczona.

Katastrofa ziemna. Z Brzozowa donoszą: W gminie Grabówka, powiatu brzozowskiego, dźwignęła się w b. r. ziemia na przestrzeni 5 morgów i popękała w drobne kawałki, tworząc szczeliny na metr głębokie. Na gruncie tym było 4 gospodarzy i mieli budynki pobudowane, jednakowoż wskutek rozpadnięcia się ziemi, budynki musieli opuścić, gdyż groziły zawaleniem, a grunta stały się nie do użytku, gdyż rozpadliny nie dadzą się zrównać, zresztą teren stał się bagniskiem, kołyszącem się pod nogami. Zjawisko jest tem ciekawsze, gdyż uszkodzona przestrzeń jest stromą górą. Z pokładu, jaki pokazuje się przez szczeliny, wnosićby należało, że szkodę zrobiły gazy ropne, gdyż ziemia jest popielata i lepka jak ciasto lub kit.

Szczątki mamutów. Dzienniki lwowskie donoszą: Niedawno doniesiono prof. Wiśniowskiemu, że w cegielni pod Glinianami, w tak zwanej Dąbrowie, znaleziono kości mamuta, olbrzymiego zwierzęcia przedpotowego. P. Wiśniowski wraz z Dr Rydzewskim udali się tam natychmiast i stwierdzili, że na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych są w tem miejscu nagromadzone w glinie kości kilku mamutów, rozmaitego wieku i wielkości. Udało się wydobyć bardzo dużą część głowy jednego z nich wraz ze szczęką dolną, prawie cały kręgosłup z kręgami, pozostającemi po części jeszcze w związku, kości miednicy, łopatki, kości długie i krótkie kończyn, części dwóch innych czaszek mamutowych i t. d., a co ciekawsze, ściśle i bezpośrednio razem z temi kośćmi znalazły się z gruba łupane wyroby krzemienne człowieka, współczesnego z mamutem. Prof. Wiśniowski okazy te w 8 pakach przywiózł dla muzeum mineralogii i gieologii w politechnice lwowskiej i poczynił na miejscu stosowne kroki, aby upewnić się, że wszystkie kości, jakie znajdą się tam na przyszłość, wraz z wyrobami tamtejszego człowieka przedpotowego, dostaną się w dalszym ciągu do muzeum szkoły politechnicznej.

Zwycięstwo „Sokołów“ czeskich. W niedzielę ubiegłą zakończył się w Paryżu VI międzynarodowy turniej gimnastyczny. Najlepiej odznaczyli się w ćwiczeniach Sokoli czescy.

Oburzeni palacze. Peszteńska Rada miejska wydała rozporządzenie, zakazujące palenia cygar, papierosów i fajek nietylko we wnętrzu, lecz nawet na platformach tramwajów elektrycznych, a to pod karą od 100 do 500 koron. Wśród palaczów peszteńskich powstało z tego powodu wielkie oburzenie. Rozmyślają oni nad różnymi sposobami zmuszenia Rady miejskiej do zniesienia zakazu, proponując nawet bojkot tramwajów. Inni znów sądzą, że lepsze będzie »bezrobocie« palaczów, które naraziłoby rząd, (jak wiadomo, w Austro-Węgrzech wyrób i sprzedaż tytoniu pod wszelkiemi postaciami jest monopolem rządowym), na tak znaczne straty, że sam rząd domagałby się jak najrychlejszego zniesienia zakazu władz peszteńskich.

Smutny koniec poszukiwacza skarbów. Z Gracu, w Styryi, donoszą, że niedawno temu dwaj turyści alpejscy, przy badaniu rzadko zwiedzanych szczelin i lejów skalnych, spuściwszy się na linach w pewną niedostępną grotę, znaleźli na dnie zmarzłego trupa mężczyzny. Jak wykazały dochodzenia późniejsze, były to zwłoki pewnego wieśniaka styryjskiego, który, nasłuchawszy się baśni o żyłach złotych i zaklętych skarbach, przed kilku tygodniami udał się w turnie i przepadł bez wieści. Jak się okazało, zabłąkał się w skałach i wpadł w niedostępną grotę, z której nie mógł się już wydobyć.



Baśnie o zakopanych pieniądzach i zaklętych skarbach krążyły już w najgłębszej starożytności. Znano je już w starej Grecyi. I w średnich wiekach mnóstwo awanturników przedsiębrało fantastyczne wyprawy w celu odnalezienia zaklętych skarbów. Do dziś dnia wiara ta utrzymuje się zwłaszcza w górskich okolicach. Niejeden, trzeźwy skądinąd góral tatrzański, pod wpływem tej wiary nieraz na kilka dni przepada w turniach, szukając zbójnickich skarbów, »zaklętych« w jakiejś niedostępnej skrytce lub żył złota, które zresztą w niewielkiej ilości istotnie napotka się czasem w niektórych skałach. Ofiarą takiej wiary padł właśnie ów nieszczęsny góral styryjski.

Wiosna w Chorwacyi. Dzienniki chorwackie donoszą, że w okolicy Iwanczic zapanowała na nowo wiosna. Łąki okryły się tam znowu kwieciem, dojrzewają poziomki. Jeżeli dalej będzie taka pogoda, pisze jeden z dzienników, to Boże Narodzenie święcić będziemy w przepychu kwiatów. Iwanczica jest najwyższą górą w Chorwacyi. W dawnych latach o tej porze leżał na niej zwykle śnieg na kilka metrów.

Polacy w jaskini. Barbarzyński rząd pruski znaczy na ziemi polskiej takie straszne ślady, że

przerażenie zdejmuje każdego człowieka, iż takie rzeczy dziać się mogą w wieku kultury i cywilizacyi. Oto w powiecie brodnickim leży nad strumykiem miejscowość Długimost. Po jednej stronie strumyka znajdują się dobra bar. Goltza, po drugiej młyn ze 120 morgami roli. Z jednej strony obszerny dwór mieszkalny, po drugiej zaś stronie strumyka młyn, stajnia i stodoła. Nasuwa się pytanie odrazu, gdzie jest dom mieszkalny młynarza? Odpowiedź krótka: na podstawie ustawy z r. 1904, zakazującej tworzenie polskich osad, nie udzielono pozwolenia na pobudowanie komina! Właściciel młyna i rolnik p. Sternicki długo prosił daremnie o pozwolenie policyjne na wybudowanie młyna. Jego mieszkanie, znajdujące się w odległości 2 kilometrów w domu robotniczym, który mu odstąpiono z miłości chrześcijańskiej, już oddawna okazało się za szczupłe, gdyż Sternicki ma 14 dzieci. Odmówiono mu nawet pozwolenia na urządzenie pralni w stajni, ponieważ landrat (naczelnik powiatu) obawia się, że w pralni możnaby także gotować jedzenie dla rodziny i kąpać 14 dzieci! Od lata obraz ten przedstawia się jeszcze smutniej. Młyn i stodołę zniszczył pożar. Jak sobie dał radę mądry ojciec rodziny? Wykopał dziurę w ziemi nad brzegiem strumyka i stworzył mieszkanie jaskiniowe!

Jedno z uczciwych, katolickich pism niemieckich pisze wobec tego: »Coby się stało, gdyby właściciel młyna pewnego poranku starał się ponownie o pozwolenie na budowę domu i przy tej sposobności przyprowadził swoich 14 dzieci do mieszkania p. landrata, któremu w ostatnich dniach powiększono dom wielkim kosztem i bez wszelkiego oporu? Jakby się zdziwili ci biedacy, gdyby spostrzegli, że u landrata każde dziecko śpi w osobnem łóżeczku? Cóż odczuwać musi ten człowiek, który z rodziną kryć się musi w jaskini zimnej i wilgotnej, a mimo to płaci akuratnie podatki i pomaga landratowi do powiększania jego mieszkania, gdzie panuje wygoda i komfort?« Tak piszą sami Niemcy. W piśmie polskiem zbyteczne byłoby silić się na potęgowanie słowami wrażenia, doznanego z zepchnięcia polskiej rodziny na własnej ziemi do ciemnej jaskini. Fakt ten przemawia takim strasznym krzykiem krzywdzonych najpierwszych praw, przysługujących każdemu człowiekowi, że wszelkie wyrazy oburzenia bledną wobec tej nieludzkiej krzywdy.

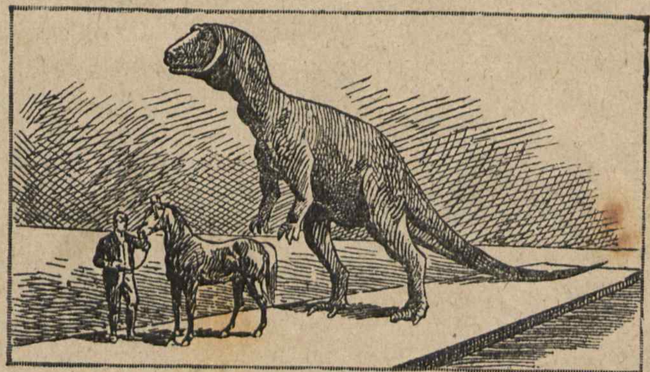
Walczące kozły. Na ratuszu poznańskim umieszczono w ostatnich dniach mechanizm w formie małego domku, który mieści się poniżej środkowej wieżyczki szczytowej po stronie głównej fasady ratusza. Z uderzeniem godziny 12 w południe otwierają się nasamprzód drzwiczki domku i na platformie przed domkiem ukazuje się czarno-biały koziełek (kolor Prus), który ustawia się pompatycznie na brzegu platformy. Potem otwierają się drugie drzwiczki po lewej stronie, z których wychodzi czerwono biały kozieł (kolor narodowy polski) i zajmuje miejsce naprzeciwko pierwszego. Teraz rozpoczyna się atak na rogi, który powtarza się cztery razy, poczem oba kozły wracają powoli do domku, jednak pierwej ucieka czerwono-biały (Polak) jako zwyciężony. Mechanizm ten około południa ściąga tłumy ciekawych, lecz budzi oburzenie z powodu chęci dokuczenia Polakom.

Miasto morderstw i samobójstw. Tak śmiało można nazwać stolicę Prus, Berlin. W stolicy tej bowiem nie mija ani jeden dzień bez morderstw i samobójstw. Niedawno, po całym szeregu napadów i zbrodni, udusił żonę swoją pewien rzemieślnik, a dziewięcioletnią córkę zranił tak niebezpiecznie, że niema nadziei utrzymania jej przy życiu.

Stan byłego króla bawarskiego. Przedstawiciele obu izb sejmu bawarskiego zebrali się, ażeby osobiście zbadać stan chorego na umyśle króla Ottona. Panów tych zaprowadził przed króla marszałek dworu, baron Stein. Wkroczyli oni do wspaniałej sali przyjęć, ale ściany jej, jak i wszystkich innych pokoi są wyścielone zupełnie miękką podkładką. W najciemniejszym kącie pokoju tego stał słusznego wzrostu mężczyzna, zbudowany silnie, zupełnie posiwiały, z długą na piersi spadającą brodą. Poruszał on się bezustannie to naprzód to w tył, zawsze tylko o trzy kroki, i na jednem miejscu. Wymachiwał rękami przytem bezustannie i poruszał kurczowo palcami. Nagle podniósł ręce do góry i wymawiał szeptem prawie jakieś wyrazy bez związku i treści.

— Wasza królewska Mość niechaj raczy zważyć, że przybyła tu deputacya obu izb, która prosi uniżenie o zezwolenie złożenia wizyty. Tak odezwał się marszałek dworu. Król nie raczył nawet na nich spojrzyć. Dwukrotnie jeszcze pragnął marszałek zwrócić królowi uwagę na obecność posłów, zawsze na próżno. Na wszystkie te starania odpowiadał nieszczęśliwy król tylko niezrozumiałemi półsłówkami. Godzinami całemi może król poruszać się w tem samem miejscu i nie pozwoli sobie niczem odwrócić uwagi. Z tego powodu przyjmuje on pokarmy bardzo nieregularnie. W sąsiednim pokoju stoi zawsze zastawiony stół. Obrus jest przymocowany żelaznemi klamrami, naczynia są metalowe. Także i podczas wizyty deputacyi udał się król, sądząc, iż nie jest obserwowany, do sąsiedniego pokoju, aby napić się herbaty. Po wypiciu pół szklanki rzucił król całą tacę i szklankę do kąta, a następnie zbierał porozrzucane rzeczy i rzucał niemi z powrotem. Walczy on ciągle z niewiadomymi przeciwnikami, których sobie w swej chorej wyobraźni przedstawia. W ten sposób żyje król, który przez lat 27 dzierżył berło tronu bawarskiego.

Olbrzymi zwierz przedpotopowy. Przed paru miesiącami, w jednej z gubernij głębokiej Rosyi, wydobyto nie cały szkielet olbrzymiego zwierzęcia przedpotopowego.



Uczeni, na podstawie odnalezionych części, złożyli cały szkielet. Przekonano się, że należał do olbrzymiego zwierzęcia przedpotowego, o którego wielkości daje wyobrażenie powyższy obrazek, gdyż na nim widzimy konia i człowieka.

Zabroniona pomoc dla Galicyan. Rząd rosyjski w Królestwie Polskiem zakazał zbierania składek na ludność Galicyi, dotkniętą tegorocznemi klęskami rolniczemi. Dzienniki warszawskie nie mogą wiele pisać z obawy przed prześladowaniami, lecz poznańskie odmowne załatwienie podania ks. Macieja Radziwiłła i Leopolda bar. Kronenberga o zbieranie składek, oceniają z oburzeniem. »Nie wiadomo, czy szczególny ten zakaz wyszedł z inicyatywy miejscowych władz, pisze jeden z poznańskich dzienników, lub też

w następstwie specyalnego rozporządzenia z Petersburga. Jest to chyba pierwszy wypadek, aby w państwie, roszczącem sobie pretensye do cywilizacyi, zakazywano zbierania ofiar na ulżenie nędzy. Z polityką akcya ta niema przecież nic wspólnego, wchodzi jedynie w grę: nędza i niedola. Widocznie jednak pomimo rzekomego wprowadzenia konstytucyi podejrzliwość, głupota i samowola, stanowiące dawniej cechę znamienną rosyjskiego czynownictwa, nie uległy znaczniejszej zmianie. Być może, że zakaz ten tłómaczy się chorobą na ogół sprawiedliwego generał-gubernatora Skałłona. Zastępujący go pomocnik generał-gubernatora do spraw cywilnych, Essen, znany jest z nienawiści do wszystkiego, co polskie«.

Niezwykły zapis pozostawił ziemstwu powiatowemu pińskiemu zmarły w Pińsku rosyjski radca stanu Dimicz, wybrany niedawno na prezydenta miasta. Mianowicie zapisał 5000 rb. w gotówce pod warunkiem, że ziemstwo, lub też instytucya je zastępująca, może z legatu korzystać dopiero za lat 200, gdy wzrośnie do sumy 15 milionów.

Handel dziewczętami. Warszawa w ostatnich czasach była wprost zalana handlarzami »żywym towarem, z Argentyny i Brazylii przyjechało do Królestwa Polskiego około 2000 handlarzy, celem werbowania na miejscu dziewcząt do wyjazdu do Ameryki. Handlarze ci są doskonale zorganizowani, odbywają zebrania, narady, mają swoje biura, filie, wysyłają agentów do restauracyj, cukierni, słowem docierają wszędzie, gdzie tylko mogą usidlić ofiary. Dowodem, do jakich rozmiarów doszły organizacye handlarzy »żywym towarem« i jak śmiało działają oni, jest aresztowanie w kawiarni tak zwanej »Kupieckiej« Rothblütha przy ulicy Królewskiej, zebranych tam 89 osób. Aresztowano ich na podstawie informacyi policyi, że zebrani w większości goście pomienionej cukierni są handlarzami żywym towarem«. Około godz. 9 wieczorem agenci wydziału śledczego wraz z policyą cyrkułową i konną otoczyli wszystkie wejścia do cukierni, poczem wkroczono na salę, gdzie wśród obecnych powstało okropne zamieszanie. Kiedy oświadczono im, że są aresztowani, powstały protesty i zapewnienia, iż zebrani są tylko »zwykłymi gośćmi« kawiarni. Policya jednak poznała wśród nich znanych sobie doskonale handlarzy »żywym towarem«, wielu innych sprawiało wrażenie osobników bardzo podejrzanych. Niektórzy z aresztowanych zaczęli wyjmować z kieszeni swoje papiery i fotografie, które darli, policya jednak temu zapobiegła. Następnie wezwano dwie karetki więzienne i w otoczeniu policyi, przewieziono wszystkich aresztowanych do aresztu przy wydziale śledczym. Aresztowani są to wszyscy żydzi w wieku od lat 18 do 50 i starsi.

Cesarzowa Eugenia, wdowa po Napoleonie III, który przegrał wielką wojnę z Prusakami w r. 1871, licząca już 88 lat życia, podupadła obecnie bardzo na zdrowiu. Jak donoszą dzienniki angielskie, zarówno w cielesnym, jak w duchowym stanie sędziwej cesarzowej Francyi dokonały się głębokie zmiany. Ostatnie przypadki influenzy pozostawiły po sobie po sobie ślady. Nie można mówić o bezpośrednim niebezpieczeństwie dla życia cesarzowej, lecz ciągły upadek sił jest widoczny. Cesarzowa, która dawniej żywo zajmowała się wydarzeniami bieżącemi, siedzi obecnie całymi dniami zadumana i smutna w fotelu. Lekarze radzą jej opuścić Anglię, której klimat jest dla niej szkodliwy. Idąc za tą radą, ma cesarzowa wkrótce udać się do Francyi Południowej.

Walka o wąsy. Francuski minister wojny wydał rozporządzenie, zakazujące oficerom nietylko golić wąsy, ale nawet wogóle czynić cokolwiek, coby ich wzrost powstrzymywało, a więc je przystrzygać. Wywołało to burzę wśród oficerów, z których bardzo wielu albo przystrzyga wąsy na sposób angielski. albo też całkiem je goli. Jeden ze zwolenników nowej mody ogłosił drukiem obszerny wywód przeciw i zwraca w nim uwagę, że prawie wszyscy wodzowie całego świata nie nosili wąsów. »Czyż Cezar, Napoleon, Moltke — pyta ów oficer — nie byli całkiem ogoleni?... Prawdziwy żołnierz powinien być tak gładko ogolonym, jak gładko byli ogoleni legioniści rzymscy«.

Niewidzialna ręka pisze na ciele dwunastoletniej dziewczynki. Gazety francuskie donoszą, iż w małej wsi francuskiej Bussus Busserel jest dziewczynka, na której ciele zjawiają się napisy, słowa, a nawet całe zdania, których litery składają się z małych czerwonych punkcików. Fakt ten rzekomo sprawdziło kilkunastu lekarzy. Pierwszy raz zauważyła to dziewczynka w szkole. Ramię zaczęło ją swędzieć, poczerwieniało, a po chwili wystąpił na niem jakiś napis. W dwa tygodnie później zjawisko się powtórzyło. Na ramieniu wyraźnie wystąpił napis: »Wiktor będzie wzięty do wojska«. Na pytanie kiedy? na ręce zjawiła się odpowiedź: »Na przyszłą jesień«. Od tego czasu napis zjawia się na każde zawołanie, odpowiadając na pytania postronnych osób. Dziewczynka niczem się nie różni od innych swoich rówieśniczek. Jest zdrowa i zupełnie normalna.

Morderstwo w telefonie. Straszną historyę opowiadają gazety paryskie. Niedawno kilka osób było przez telefon świadkami zamordowania jakiejś nieznajomej kobiety. Dwudziestego siódmego października zawołano do telefonu stróżkę pewnej kamienicy w ulicy Michel Ange. Stróżka wziąwszy słuchawkę w rękę usłyszała w niej przenikliwy krzyk kobiecy i wołanie o pomoc. Ktoś krzyczał: Ratujcie! Zabijają mnie, mordują, ratunku! Zawezwano czemprędzej stójkowego, który telefonicznie spytał o adres: Proszę podać numer telefonu! wołał. Ale głos kobiecy wzywał tylko pomocy, poczem dało się słyszeć charczenie i upadek ciała. Policyant połączył się z centralą, pytając o numer telefonu, pokazało się jednak, że to było fałszywe połączenie i telefonistka nie mogła podać numeru. Przeprowadzone przez policyę śledztwo nie wydało żadnych rezultatów.

Lew na ulicy Paryża. Z pewnego małego cyrku wędrownego w Paryżu uciekł w niedzielę za białego dnia jeden lew i wpadł pomiędzy publiczność na jednej z najożywieńszych ulic. Ukazanie się lwa spowodowało pomiędzy publicznością popłoch i wszystko, co żyło, rzuciło się do ucieczki. Lew jednak nie okazywał żadnych zamiarów zaczepnych, lękliwie przyczaił się w jakimś kąciku w pewnej sieni, skąd go poskromiciel odprowadził bez trudności.

Zatrucie na weselu. W miejscowości Angeri we Francyi zaszedł wypadek masowego zatrucia. Po uczcie weselnej w pewnym domu zachorowało 45 osób wśród groźnych objawów zatrucia. Dwie z nich zmarły, a reszta walczy ze śmiercią. Śledztwo wykazało, że śmietanka użyta do jednej z potraw, była zatruta. Przypuszczają, że chodzi tu o akt zemsty.

Straszna zemsta zbrodniarza. Przed 27 laty skazany na 30 lat więzienia za zamordowanie narzeczonej syn włościanina z Ronato, w prowincyi włoskiej Brescia, Giuseppe Maffetti, powrócił już jako człowiek 49 letni w tych dniach do domu rodziców, uwolniony »za dobre sprawowanie« przedwcześnie z więzienia. Od chwili jednak powrotu Maffettiego do domu wszczęły się pomiędzy nim a rodziną za-

żarte kłótnie, Maffetti bowiem wyrzucał wciąż rodzeństwu, że wskutek to ich doniesienia dostał się przed 27 laty do więzienia. Wreszcie w nocy z nie dzieli na poniedziałek zbrodniarz, widocznie pod wpływem nurtującego wciąż w nim pragnienia zemsty, podpalił dom rodziców i stanąwszy w pobliżu z rewolwerem w ręce, czekał spokojnie, aby przerażeni mieszkańcy płonącego domostwa wybiegli na dwór. Pierwszy wybiegł z domu sędziwy ojciec zbrodniarza. Maffetti powalił go odrazu na ziemię celnym strzałem z rewolweru. Ten sam los spotkał brata zbrodniarza i dwie szwagierki, gdy tymczasem drugi brat i siostra zdołali uciec. Wkrótce na miejsce pożaru zbiegli się sąsiedzi. Zbrodniarz pogroził im rewolwerem i oświadczył, że powróci jeszcze do Rovato dla wymordowania reszty rodzeństwa, poczem zniknął w ciemnościach nocy. Policya aresztowała go w górach.

Ucieczka 1700 obłąkanych. Z zakładu dla obłąkanych w Ponteseveso, w północnych Włoszech, uciekło 1700 obłąkanych. Jak donoszą z Rzymu, obłąkani, śpiewając pieśń robotniczą, napadli na dozorców, powiązali ich i wyszli z zakładu. Żandarmerya w całej Lombardyi zbiera obecnie zbiegłych waryatów.

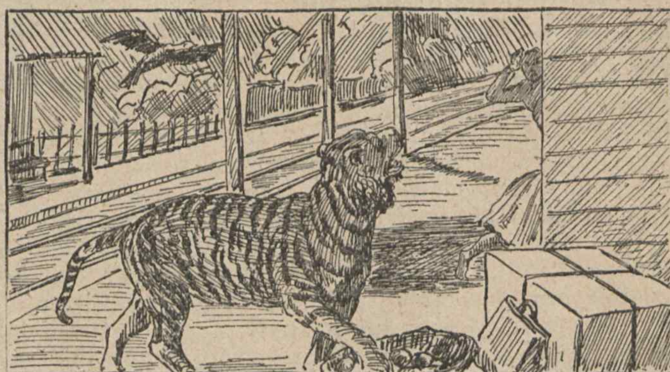
Murzyn burmistrzem londyńskim. Po raz pierwszy zdarza się w historyi Wielkiej Brytanii, że murzyna wybrano burmistrzem jednej z dzielnic olbrzymiej jej stolicy, Londynu. Jest nim John Richard Archer, który jako kandydat postępowy dla dzielnicy Battersee zwyciężył większością jednego głosu. W przemowie swej zaznaczył nowo wybrany burmistrz, że żąda dla siebie tego samego poszanowania, jakiego doznaje każdy »biały« burmistrz. Ojciec Archera urodził się na jednej z wysp wschodnio-indyjskich i ożenił się później w Liwerpolu z Irlandką, więc kobietą rasy białej.

Ziemia dla Holandyi. Jest w Holandyi wielka zatoka morska, przezwana Zijder-Zee czyli morze Południowe. Łączy się ona niezbyt szerokim przepływem z morzem Północnem. Zatoka owa od północy ku południowi ma około 15 mil długości, a szerokość jej wynosi do 10 mil. Niegdyś przed wiekami była tu ziemia uprawna i zabudowana wielu wioskami, ale położona nisko i osłonięta od wylewów morza wałem. Aż pewnego razu podczas strasznej burzy wał został przerwany i całą niziną zalała woda, zatapiając wsie z ludźmi i dobytkiem. Od tego czasu jest w tem miejscu zatoka morska zawsze pełna wody. Holendrzy od dawna przemyśliwali nad tem, żeby osuszyć tę płytką zatokę i tym sposobem przysporzyć krajowi ziemi. Jakoż po długich naradach postanowiono zamiar wykonać. W północnej stronie Holandyi ma być usypany wał z kamieni i ziemi, który odgrodzi zatokę od morza. Roboty mają kosztować około 300 milionów koron. Za to Holandya pozyska 11 i pół tysięcy morgów ziemi urodzajnej, której cena w Holandyi jest bardzo duża. Osuszona ziemia przynosić będzie co rok około 100 milionów koron czystego dochodu.

Pies listonoszem. W Londynie znajduje się pies-listonosz. Zwerbowanie go do grona listonoszów nastąpiło wskutek bardzo wcześnie ujawnionego przez niego talentu »pocztowego«. Kiedy do domu, w którym mieszkał »Salomon«, przychodził listonosz, pies przeskakiwał płot i już przez cały dzień roznosiciela nie odstępował. Wobec tego właściciel podarował psa najbliższemu urzędowi pocztowemu. »Salomon» zamieszkał przy głównym urzędzie. Przez pewien czas każdego ranka towarzyszył innemu listonoszowi i w ten sposób poznał cały Londyn. Obecnie »Salomon« co rano wybiega na miasto, mając u szyi niewielką skrzynkę z listami, które roznosi podług wskazówek przewodnika. Listonosze bardzo lubią swego czworonożnego »kolegę«. W tym roku sprawili mu piękną obrożę z godłami pocztowemi.

Upadek pociągu do rzeki. Straszne nieszczęście wydarzyło się pod miastem Klajtonem, w krainie Alabamie, w Ameryce Północnej. Pociąg pospieszny, pędząc po moście, runął w wodę. Wydobyto z pod gruzów 55 osób zabitych i 200 poranionych.

Tygrys na stacyi. Niezwykły wypadek, który mógł groźne spowodować następstwa, zdarzył się w Indyach. Oto jak się rzecz przedstawia w danej chwili. Na małej stacyjce kolejowej wre codzienne życie Za chwilę nadejdzie pociąg. Służba i urzędnicy o bronzowej cerze krzątają się na peronie. Przekupka rozłożyła pod parasolem swój kramik z jabłkami, granatami i pomarańczami. Jakiś ptak żeruje pomiędzy szynami. Naraz rozlega się przejmujący krzyk: »tygrys, tygrys!«..



I olbrzymi, straszny zwierz wpada jak piorun na stacyę. W okamgnieniu opróżnił się peron. Urzędnicy i służba w popłochu uciekli i zamknęli się w budynku stacyjnym. Niektórzy »panowie stworzenia« ze zręcznością małp wydrapali się aż na poddasze. Przekupka w ogromnych susach dopadła drzwi budynku, pozostawiając towar swój na łaskę zwierza. Straszny zwierz widząc, że żer mu się wymknął, ryczy wściekle i potężną łapą tratuje jabłka i pomarańcze, i pastwi się nad koszyczkiem. Niebawem spłoszy go nadchodzący pociąg, a podróżni europejscy, jadący pociągiem, dowiedzą się o ciekawem zdarzeniu.

Miesiąc w łodzi na morzu. Do portu Churchill, na wschodniem wybrzeżu Kanady, zawinęła 19 metrów długa łódź motorowa kapitana Nelsona, który tam przybył po 34 dni trwającej podróży, pełnej różnych niebezpiecznych przygód. Załoga małej łodzi składała się z kapitana i 4 majtków. Na wybrzeżu Grenlandyi łodzi kilkakrotnie groziła zguba ze strony olbrzymich gór lodowych. Już w piątym dniu podróży z powodu gwałtownej burzy morskiej złamała się jedna śruba. W ciągłem niebezpieczeństwie, lawirując zgrabnie pomiędzy górami lodu, mały statek przybił nareszcie do brzegów Ameryki.

Straszny ogień na morzu. Grozą budzący wypadek wydarzył się w przeszłym tygodniu w przystani okrętów Tutykorynie, w Madrasie, w Indyach. Przypłynął tam okręt »Twingone«, wiozący naftę dla kupców. Załoga okrętu składała się z 50 ludzi. Do wyładowywania i przewożenia na ląd nafty wynajęto w przystani około 70 ludzi, i rozpoczęła się robota. Aż tu nagle wszczął się na okręcie pożar i zapaliła się wszystka nafta. Ludzie zaczęli wskakiwać do łodzi ratunkowych, ale łodzie przepełnione przewra-

cały się jedna po drugiej i nieszczęśliwi tonęli w falach morskich. Tylko jedna łódź z kilkunastu ludźmi zdołała się utrzymać i ocalić. Wszystkie inne zatonęły. Straszny to był widok. Płonąca nafta rozlewała się ze zbiorników po morzu i paliła się na wodzie. Nieszczęśliwi rozbitkowie daremnie starali się wydostać z tego istnego piekła. Parzeni przez płonącą naftę, duszeni przez dym, znikali jeden po drugim pod wodą. Z brzegu widziano tę straszną walkę, ale jakże dostać się do rozbitków po płonącem morzu? Kilka łodzi usiłowało to uczynić, ale musiały zawrócić z powodu upału i zaduchu nie do wytrzymania. Przytem dookoła ognia zgromadziły się żarłoczne ogromne ryby morskie, tak zwane rekiny, i, gdy który z nieszczęśliwych rozbitków zdołał wydostać się żywo z ognia, chwytały go i pożerały. Chwyciły nawet za nogi jednego rozbitka, wciąganego już na łódź ratowniczą i pożarły go w oczach przerażonyah ratowników. Ogółem zginęło tam od ognia, wody i rekinów około 100 osób.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Paweł Wieczorek w Sz: Otrzymaliśmy — serdecznie dziękujemy. — Edmund Zawiła w Cz.: Jużeśmy w jednym z dawniejszych numerów odpowiedzieli, dlaczego wspomniany obrazek nie może być drukowany. Treść zajmująca, opracowanie ładne, ale sens niezgodny z rzeczywistością. Możeby coś innego prozą? Nadesłany wierszyk zupełnie dobry, ale nieco spóźniony, bo zima na karku; schowamy na przyszłość. — Jan Dziok w P.: Do losowania będzie miał Pan numer na opasce po Nowym Roku. — Tadeusz Żarek w W.: Rzeczywiście zaszła pomyłka; dziękujemy za zwrócenie uwagi. — Józef Koza w P.: To od nas zupełnie nie zależy, ale od losu szczęścia. — Władysław Łukasik w Z.: Utwory nadeszły, lecz dopłaciliśmy 10 hal, poznawszy pismo. Wszelkie rękopisy muszą tak być opłacane, jak zwykłe listy, tembardziej że był tam i list do redakcyi. — Józef Kapuściński w L.: Do listu, nadanego 16 listopada, dopłaciliśmy 20 h. Gdyby nie kartka, byłby przepadł. Drugą przesyłkę również otrzymaliśmy. — Michał Jaworski w W.: Kwadraty magiczne mają tylko wtedy pewną wartość, jeżeli słowa w nich zawarte dadzą się czytać w kierunku pionowym i poziomym; następnie trudno drukować tak pisane słowa: »nusz« zamiast »nóż«; »mąsz« zamiast »mąż« i t. d. Ferdynand Kuraś, za uznanie, jakie mu Pan wyraża, szczerze będzie wdzięczny, ale, niestety, utwór na jego cześć nie nadaje się do druku, gdyż mimo pięknej i szlachetnej myśli brak w nim, co najważniejsze, ...rymu. Drugi wiersz p. t. »Rok stary i nowy« już był gdzieindziej drukowany. — Ks. Wojciech Kaszycki w N.: Za słowa uznania dla »Roli« serdecznie dziękujemy; nie służymy żadnemu stronnictwu, ale wszystkim Polakom, w myśl wzniosłych słów: Kochajcie się nawzajem. — Kółko rolnicze w M.: Owszem i Kółka rolnicze biorą udział w losowaniu nagród za rozwiązanie zagadek, o ile je dobrze rozwiążą.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 25 listopada:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 k.:
Żyto	„	7·70	„	8·40	„
Jęczmień	„	7.10	„	8·10	„
Owies	„	7·30	„	8·—	„
Otręby pszenne	„	5·25	„	5·35	„
Otręby żytnie	„	5·35	„	5·55	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 25 listopada:

Buhaje	Kor.	100	do	322	za sztukę
Woły	„	200	„	400	„
Krowy	„	130	„	260	„
Jałówki	„	92	„	250	„
Cielęta	„	30	„	80	„
Owce i kozy	„	25	„	30	„
Świnie bita waga)	„	150	„	164	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.



Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

⊙ Samogłoska.
— — ⊙ — — Część ciała.
— ⊙ — Roślina.
— — ⊙ — — Nazwa psa.
— ⊙ — Nazwa dziecka.
— — ⊙ — — Materya.
— ⊙ — Miara.
— ⊙ — Nazwa głupców
⊙ Samogłoska.
— ⊙ — Opłata.
— ⊙ — Broń.
— ⊙ — Imię żeńskie.
— — — ⊙ — — — Miasto w Galicyi.
— ⊙ — Laska.
— — ⊙ — — Zwierzę.
— ⊙ — Imię żeńskie.
⊙ Samogłoska.

Kółka środkowe dadzą znaną nazwę części świata.

2. SZARADA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Pierwsze liczba będzie,
Miejcie to na względzie,
Drugie z jedną literą trzeciego:
Imię z mężczyzn niejednego,
Trzecie odmiana ciała niebieskiego.
Całość nazwa miasta znanego.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

+ . . . Miasto.
+ . . . Imię żeńskie.
+ . . . Powróz.
+ . . . Wyspa.
+ . . . Część ciała.
+ . . . Kobieta.
+ . . . Dokumenta
+ . . . Cierpienie.
+ . . . Kości.
+ . . . Opad z powietrza.
+ . . . Uprawa.
+ . . . Drzewo.
+ . . . Mieszkanie.

W miejsce krzyżyków i kropek wstawić litery i utworzyć 13 wyrazów. Pierwszy rząd krzyżyków czytany z góry da nazwę zajmującej książki.

4. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej).

Drugie pierwsze w pokoju,
Pierwsze trzecie na zdroju;
Całość? — roślina jest pożyteczna,
Zdrowa, pożywna, całkiem bezpieczna.

5. SZARADA

(Ułożył St. Kołodziej).

Drugie pierwsze to potrawa,
Pierwsze trzecie noszą panny.
Całość zyierzat ród krwiożerczy,
Na ofiary wciąż zachłanny.

6. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Kto czwarte drugie trzecie dzieci
Nie doczeka się z nich pociechy;
Pierwsze bracia łóżcie w synów swoich
Całość, a nie powstydzą się swej strzechy.

7. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).

Gdy człowiek w nieszczęściu, póki pierwsze [drugie,
Niech mu bliźni pierwsze trzecie dłoń w pomocy,
Bo gwiazda w nieszczęściu jest drugie i trzecie,
A całość temsamem w zwątpień ciemnej nocy.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 6 grudnia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 45 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Kraków, Tarnów, Dębica, Tyczyn, Łańcut, Głogów.** 2. Szarada: **Krakowiec.** 3. Szarada: **Sobory.** 4. Szarada: **Koryto.** 5. Szarada: **Patron.** 6. Szarada: **Kalwin.** 7. Szarada: **Kasata.** 8. Szarada: **Podole.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Józefa Hirszberg z K., Karol Szymczyk z D., Fr. Teper z M. K., Józef Kapuściński z L., Jadwiga Kobylańska z B., Józef Wł. Kobylański z O., Kółko rolnicze z M., Tadeusz Żarek z W., Marya Radlmesserówna z S., Janina Midowicz z S.

Nagrodę p.t. *Huragan* wylosował **p. Karol Szymczyk** z D.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Dziwna rzecz.

W pewnem towarzystwie opowiadają sobie o cudownem uratowaniu rzemieślnika, który spadł z dachu i wcale nie ucierpiał.

— To nic — rzecze jeden z panów — ja sam zeskoczyłem z dwudziestopiętrowej drabiny, która stała na bruku, a jednak nic mi się nie stało!

— Dla Boga, jak to było możliwem? — zakrzyknęli jednogłośnie słuchacze.

— Bardzo prosta rzecz — odparł ów pan — zeskoczyłem z pierwszego szczebla z dołu!

Przeczucie.

— Słyszeliśta, kumo, Wojciech wczoraj zabił piorun!

— O rety! Dlatego też w ostatnim czasie taki blady!

*

JÓZEF BIALIK

Kraków, ul. Floryańska L. 51

Telefon Nr 502.

Fabryka wyrobów masarskich i wielki skład wędlin

poleca wszelkiego rodzaju wędliny, jako to: szynki, rolady, polędwice pieczone i wędzone, kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane, słoninę białą i wędzoną oraz smalec polski w większym zapasie. (293)

Dla Kółek rolniczych i sklepów większy rabat.

Setki podziękowań otrzymuje

Maciek Bzdura

za swoje nadzwyczaj ucieszne opowiadania, zawarte w książce p. t. *Maciek Bzdura*, obejmującej 224 stron druku. Kto jeszcze tej książki nie posiada, niech się spieszy i przysyła **2 kor.** pod adresem: **„Rola“, Kraków, ul. św Tomasza 32,** a otrzyma ją opłaconą odwrotnie.

Kto chce uśmiać się, niech wysyła natychmiast pieniądze!

Wyborny miód pszczelny, deserowy,

kuracyjny, lipcowy, rarytas 5-kg. puszka K. 8·80. Miód patoka 5-kg. puszka K. 8·30. Wyborny miód stołowy do picia 4½ blaszanka K. 6·80 wysyła za zaliczką I. Farba, Podhajce Nr 33.

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli
Żeś to czytał w naszej *Roli*

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek Enos. Zap. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki **w Burgbernheim S. 380 (Bawarya).**

Najlepsze czeskie źródło

Tanie pierze.

1 kg. szarego, dobrego dartego 2 K.; lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; białego puchowatego 5 K. 1 h.; 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6 K. 40 h., 8 K.; szarego puchu 6 K., 7 kor., białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K., puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 884. Czechy.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Pewna jedenastoletnia dziewczyna

imieniem „KASIA“, uciekłszy z domu rodzinnego odeszła gdzieś daleko i udając sierotę poszukuje służby. Ktokolwiekby ją odnalazł zechce ją odwieźć do Kęt (Galicya zachodnia) i stawić się z nią do Magistratu, gdzie zostaną mu zwrócone koszta podróży i otrzyma sowite wynagrodzenie.

Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni.

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI“ W KRAKOWIE.

Ważne dla szwaczek!

16 metrów dubeltowo szerokich **angielskich sztofów** (szewiotów), wystarczających na 8 sukien tylko **11 kor. 50 hal.** z powodu zwinięcia interesu zamówić póki zapas starczy!

K. Gamsa, Dynów (Gal.).

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO

· F. PAMM ·

KRAKÓW UL. ZIELONA 3

ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. **Sa. Pfaller, Nürnberg S. 316 (Bay.).**

Roczniki „Roli“

zawierające po kilka ciekawych powieści i bardzo wiele pięknych legend, humoresek, powiastek, obrazków i t. p. są jeszcze do nabycia. a mianowicie:

zaś **z 1912 r.**

nieoprawne po 3 K.; pięknie oprawne po 4 K.; pięknie oprawne na lepszym papierze po 6 K; nadto pięknie oprawne półroczniki *Roli* z drugiego półrocza 1911 r., zawierające dwie całe bardzo piękne powieści p. t. „Rozbójnicze gniazdo“ i „Rubin wezyrski“ **po 2 Kor. 50 hal.**

Oprócz tego mamy jeszcze **Okładki do** *Roli* **na rok 1913** praktyczne i eleganckie po 50 halerzy.

MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**